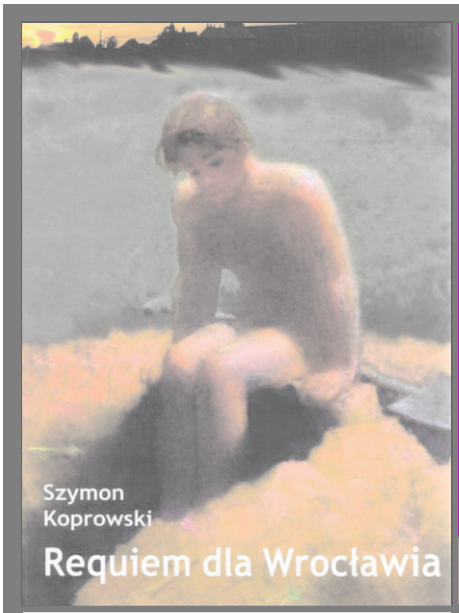


# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 6(298) Zelów, czerwiec 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze**: Ryszarda Bibersztajna, Bronka w Obidzy, Magdaleny Cybulskiej, Dominika Górnego, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Kaliny Kowalskiej
**Andrzej Dębkowski** – *Rozważania o rozważaniach*
**Leszek Żuliński** – *Wiersze wyjątkowo prywatne*
**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (63)
**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (176)
**prof. Ignacy S. Fiut** – *Wyścigi z wiatrem i wierszami*
**Stefan Jurkowski** – *Wolę psy, wolę koty*
**Joanna Friedrich** – *Przebudzenie*
**Andrzej Walter** – *Szlachectwo w błękicie tożsamości*
**Kazimierz Ivosse** – *Kris* (2)
**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (21)
**Michał Bukowski** – *Koneckiej 3D czyli „Drzwi do doznań”*
**Maria Duszka** – *W oczekiwaniu na „Maestro”*
**Adriana Jarosz** – *Zapach jego ziemi*
**Ryszard Mścisz** – *Nadsańska poezja – odsłona druga*
**Zbigniew Mirosławski** – *Spojrzenia na naszą planetę*
**Adam Ochwanowski** – *Epitafium dla Jurka Fronczyka*
**Witryna**
**Opinie**
**Noty**
**Poglądy**
**Informacje**
**Kronika**
**Konkursy**
**Szkice**
**Eseje**
**Publicystyka**
**Felietony**
**Krytyka**
**Filozofia**

# Kronika

## Zmarł Ireneusz K. Szmidt

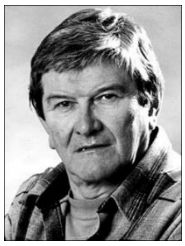

4 maja br. zmarł **Ireneusz Krzysztof Szmidt** – poeta, animator ruchu studenckiego Szczecina, aktor, reżyser, autor tekstów, recenzent, krytyk literacki, teatralny i animator życia literackiego, prezes gorzowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Urodził się w 1935 roku w Zgierzu. Absolwent Studium Teatralnego na PWST w Krakowie, filologii polskiej na UAM i inżynierii lądowej na Politechnice Szczecińskiej.

Od 1991 roku związał się z Gorzowem Wielkopolskim. Był filarem założonego z własnej inicjatywy gorzowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Aktywnie uczestniczył w pracy społecznej, wykazywał się determinacją w pozyskiwaniu środków na wydawnictwa lokalnych literatów, które zaowocowały serią wydawniczą Biblioteka Pegaza Lubuskiego – liczącym prawie 100 pozycji zbiorem gorzowskiej twórczości. Od 2003 roku wraz z gorzowską książnicą wydawał czasopismo „Pegaz Lubuski".

Ireneusz Szmidt odegrał niebagatelną rolę w edukacji debiutujących literatów, poprzez niezwykle ciekawe warsztaty, promocję i wsparcie merytoryczno-formalne lokalnych twórców, a także poprzez czynny wkład w życie kulturalne regionu – inicjowanie wieczorów poetyckich i spotkań autorskich.

Był związany także z gorzowskim teatrem, gdzie na Małej Scenie w 2000 roku wyreżyserował swój dramat pt. „Medea – kameralna tragedia rodzinna niewiernie przepisana z Eurypidesa".

Został odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim OOP, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, był laureatem Nagrody Kulturalnej Marszałka Województwa Lubuskiego, Nagrody Kulturalnej Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskie//go, Odznaki honorowej „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Otrzymał także nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza za upowszechnianie literatury współczesnej.

Zdjęcie w tekście:
http://encyklopedia.szczecin.pl/wiki/Ireneusz_Krzysztof_Szmidt

## Polonijne Oskary przyznane

Redakcja kwartalnika polonijnego „Jupiter" – pisma Klubu Inteligencji Polskiej w Austrii oraz Federacji: Kongres Polonii – zorganizowała 22 maja 2021 roku w Sali Wiedeńskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk, galę w czasie której **prof. Maria Szyszkowska** otrzymałam polonijny „Oskar" za współpracę ze środowiskami polonijnymi, w kategorii „dla niepolonijnych a zasłużonych osób dla pisma „Jupiter". Współpracująca od wielu lat z „Gazetą Kulturalną" prof. Szyszkowska otrzymała decyzją kapituły statuetkę „Pióro Złotej Sowy". Kapituła przyznała „Pióro Złotej Sowy" również poecie, dramaturgowi i rzeźbiarzowi, **Janowi Stępniowi**.

Polonijne „Oskary", czyli „Złote Sowy Polonii" mają swoją piętnastoletnią tradycję, a w tym roku otrzymali je również pisarze i artyści oraz działacze polonijni mieszkający w Albanii, w Austrii, w Niemczech, w Turcji, we Włoszech oraz w Białorusi.

# Konkursy

## VI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Magia ogrodów"

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza konkurs poetycki „Magia Ogrodów". Konkurs jest otwarty – dostępny dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być oryginalne, napisane przez uczestników konkursu, nigdzie wcześniej niepublikowane (w wydawnictwach zwartych, prasie i internecie) i nienagradzane wcześniej w innych konkursach. Tym razem nie narzucamy tematu, przewidziana jest nagroda specjalna za wiersz o szeroko pojętej tematyce ogrodowej. Nagroda specjalna nie wyklucza otrzymania jednocześnie jednej z nagród ogólnych.

Nadsyłane prace nie mogą przekraczać dwóch wierszy w zestawie (wśród nich mogą – ale nie muszą znajdować się wiersze ogrodowe). Można przysłać tylko jeden zestaw.

Prace należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do **23 lipca 2021 roku** (liczy się data wpływu przesyłki) listownie lub drogą mailową:
a) listownie: prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przesyłać w trzech egzemplarzach w postaci wydruku komputerowego lub maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy. W kopercie powinien się znaleźć również załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (wzór pod regulaminem). Przesyłkę należy wysłać pod adres: Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki „Magia ogrodów".
b) drogą mailową: w jednej wiadomości podpisanej „Magia ogrodów VI" należy przysłać 2 pliki – pierwszy podpisany godłem z dopiskiem „wiersze" zawierający zestaw konkursowy, drugi podpisany tym samym godłem z dopiskiem „dane" zawierający dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego, adres mailowy oraz załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (wzór pod regulaminem). Wiadomość należy przesłać pod adres: konkursgbprw@interia.pl

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 11 września 2021 roku – jeśli to będzie możliwe podczas uroczystej gali podsumowującej konkurs w lokalu GBP w Rabie Wyżnej, jeśli nie – wyniki i podsumowanie umieścimy na stronie www i facebooku biblioteki.

Organizator przewiduje nagrody pieniężne ufundowane przez Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej dla miejsc I, II, III oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Posła na Sejm RP Edwarda Siarkę oraz bibliotekę dla trzech osób wyróżnionych. Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród. Za wiersz o tematyce ogrodowej przewidziana jest statuetka zaprojektowana i wykonana przez rabczańskiego artystę plastyka Piotra Biesa.

Prace będzie oceniać profesjonalne Jury.

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, jednocześnie zastrzegają sobie prawo do zaprezentowania i publikowania utworów bez honorarium, tylko w ramach promocji, w różnych mediach zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).

Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych, wyróżnionych i zauważonych utworów w pismach literackich, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów. Prace niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane.

Organizator zastrzega sobie prawo do przerwania lub przedłużenia konkursu, a nawet od całkowitego odstąpienia od konkursu w razie wystąpienia przyczyn niezależnych od niego.
Dodatkowe informacje: tel. 18 2671364, e-mail gbprabaw@op.pl

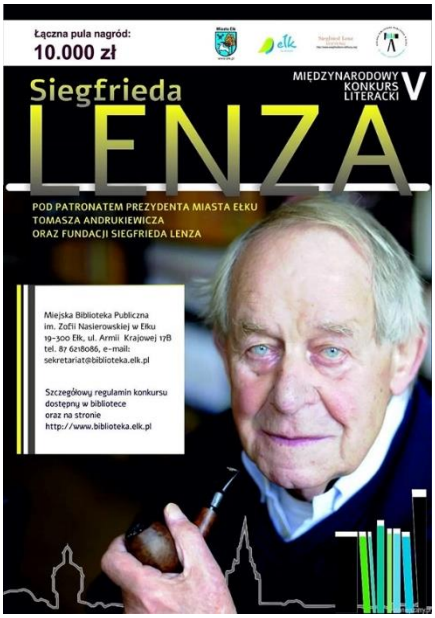


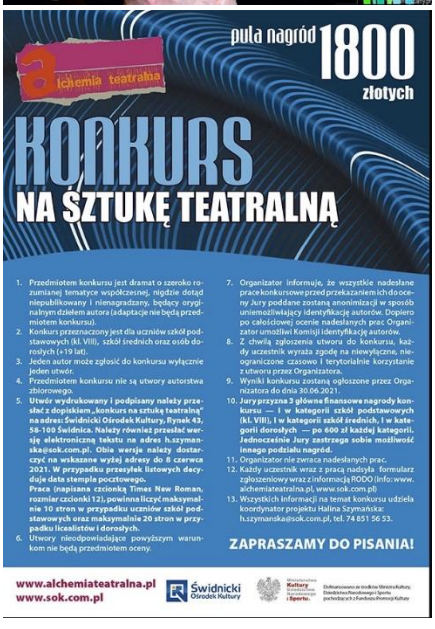

**Andrzej Walter**

# Szlachectwo w błękicie tożsamości

W przedziwnym miejscu znalazła się dziś polska proza, dla której miernikiem stała się rynkowa popularność oraz wulgarny lans, którego z kolei dźwignią handlową ma być coraz silniejsze zszokowanie czytelnika. Finalnie rzecz ujmując czyli w efekcie oferty księgarskiej otrzymujemy rzęsisty deszcz (czasami nawet niezłych) kryminałów oraz powieści sensacyjnych, będących jednak jedynie tym, czym są – kryminałem bądź sensacją albo też beletrystykę podążającą wspomnianą już ścieżką łamania tabu, czy też przekraczania (wszelkich) granic (niejednokrotnie) dobrego smaku. Nie będę się tu zatem kusił o licytację (bądź hierarchię) jakichkolwiek nazwisk, gdyż nie zamierzam tu uprawiać zbędnej reklamy (jako pożyteczny idiota) twórców, za którymi i tak podąża gigantyczna siła kapitału czyli po prostu kasy finansującej te harce, ale zapewniam Was, że są to środki ogromne, w których wiodące wydawnictwa upatrują po prostu świetny interes, bowiem nic dziś nie sprzedaje się tak dobrze jak wątpliwej proweniencji sensacyjka, łamanie tabu czy obojętnie jaki, byle skandal.

Mamy potem w świetle kamer pisarza celebrytę, ambasadora legendarnej marki, który wybudzony z letargu i oszołomiony złymi emocjami, rzuca na portalu społecznościowym jakże urocze i głęboko literackie zawołanie do wyznawców – pierdol się Polsko, a później szybko je usuwa, jakby opamiętując się poniewczasie, że chyba jednak posunął się nieco nazbyt daleko...

No cóż. Tak właśnie przegrywa ów pisarzyna sam ze sobą, słowem z czasami, które niejako *współwytworzył*, gdyż są to czasy łatwej dokumentacji tego typu wybryków, aczkolwiek czym innym jest być może nasze święte oburzenie, a jeszcze czym innym paradoksalnie społeczne zapotrzebowanie pewnej strony zblazowanej widowni jakże łasej na takie niby kolejne złamane tabu. Śmiem twierdzić, że to wszystko rynkowa gra celowo ukierunkowana na posmaczek skandalu jako kolejną dźwignię dla sprzedaży kolejnej tandetnej i kiepskiej literatury, a nawet jeśli nie kiepskiej to w swym wydźwięku tak tendencyjnej, wulgarnej, podkręcającej jak najniższe instynkty, że potem nawet jeden z krytyków (tych którzy jeszcze przetrwali czasy pompowania reklamy i promocji) komentuje jakby sprawę oczywistą, że takiego pamfletu na epokę to on jeszcze nie czytał... Czy to jest literatura? Ależ tak, ależ jak najbardziej, to ta współczesna polska proza (ta nagradzana), o której już więcej tu pisał nie będę. Broni się bowiem sama, jest świetna, popularna, oklaskiwana tylko nie chce mi się tego czytać, gdyż wolę mieć niestrawność po alkoholu niż po tak bezsensownie snobistycznej, przy czym też: nudnej, napuszonej i napompowanej lewicową beztreściowością lekturze.

No cóż, po raz wtóry, takich dożyliśmy czasów, kiedy książka bywa albo jarmarczną rozrywką bądź też narzędziem lewackiej propagandy. Jest jednak w naszym pięknym kraju i inna literatura, literatura wielka i szlachetna, proza polska lotów najwyższych, ta proza niejako starodawna, pisana w innym, dobrym i rzetelnym stylu, jako normalne, dobre książki, których nie doświadczysz dziś w reklamach głównych mediów, których nie zobaczysz w zapowiedziach wysokonakładowych dzienników, czy tygodników tak zwanej „opinii" społecznej, gdyż nie stoją za tymi autorami i wydawnictwami pieniądze, mody i nie stoją sensacyjki, skandale, a stoi za nimi po prostu kawał dobrej literackiej roboty, świetna cząstka literatury wpadającej w obieg świata, ogromny nakład pracy, wreszcie niezbędny talent, który powoduje, że książka wciąga od pierwszego akapitu bardziej niż jakikolwiek obraz, film, czy inna, w oczywisty sposób prostsza rozrywka nowych czasów. Takie książki znajdziecie przeważnie w antykwariacie, a ja z całej plejady autorów współczesnych, których książki jednak są jeszcze w księgarniach stacjonarnych oraz internetowych jednym tchem wśród najlepszych obecnie polskich pisarzy wymieniłbym tutaj **Zbigniewa Niedźwiedzkiego Ravicza**, dolnośląskiego literata zamieszkałego we Wrocławiu.

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz, prozaik, dramaturg, autor tekstów piosenek. Zadebiutował serią książek *FacSimile*, która ukazywała się w latach 2004-2006. Kontynuacją tej pracy były książki z cyklu *Sugestie słowa* i *Groteski słowa* (2012). W 2009 roku opublikował powieść o charakterze społeczno-obyczajowym *Grzech przemilczenia*. A w 2011 roku spod pióra pisarza wyszedł zbiór satyrycznych opowiadań pt. *Przypadki małżeńskie*. Jako dramaturg ma w swoim dorobku monodram pt. *Daisy – błękitna tożsamość* oraz szereg sztuk teatralnych dla dzieci i młodzieży. Pisarz jest członkiem Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Zatrzymajmy się jednak na chwil kilka przy książkach *Daisy – błękitna tożsamość*, której obszerny drugi tom ukazał się w dopiero co minionym, nieco zwariowanym roku 2020. (Pierwszy tom z kolei ukazał się dwa lata wcześniej w 2018 roku). Książki te to prawdziwy majstersztyk pisarski (choć i „Grzech przemilczenia" to proza warta każdego grzechu lektury). Dlaczego tak sądzę? Autor włożył w te pozycje tytaniczną ilość pracy.

Otóż wydawałoby się, że niby temat, jak to temat, co kogo interesuje to wybiera i czyta, a wtedy albo mu się to podoba, albo i nie. Nic bardziej błędnego. Niedźwiedzki to autor przewrotny. Zainteresuje każdego. W jego ręku bodaj najdziwniejszy temat nasączy się odpowiednią literacką treścią i barwą zdolną pomalować nam właśnie zaczytywany aktualnie świat. Każdy miłośnik literatury, książek i czytelnictwa potwierdzi, że lektura Niedźwiedzkiego to pasjonująca przygoda intelektualna. Jego indywidualny styl, niepowtarzalna atmosfera narracji powodują, że książki tej się nie czyta, lecz wręcz „pochłania", smakuje, a chyba po tym najpewniej odróżniamy książkę dobrą od książki złej. Zatem wymóg podstawowy mamy spełniony – Niedźwiedzki nie nudzi, Niedźwiedzki wciąga. Niedźwiedzki zaciekawia, daje do myślenia i roztacza wizje świata, którego już nie ma w sposób tak perfekcyjny, że nawet łatwiej tamtych ludzi poczuć i zrozumieć, a dzięki temu spojrzeć jakże szeroko na wydźwięk czasów i epoki. A wymóg drugi, wymóg szlachecki? Szlachectwo bycia dobrym pisarzem zobowiązuje, obliguje do trzymania stylu i poziomu, a Zbigniew Niedźwiedzki Ravicz to liga najwyższa, literacka ekstraklasa i półka najwytrawniejsza.

Książka Niedźwiedzkiego jest książką autorską, czyli rozumiem przez to nasączoną własną osobowością literaturą, w której autor opowiada pewną historię, opowieść, z którą głęboko się utożsamia, jakby zestawia jej narrację podskórnie z dylematami współczesności – uwypukla, dając nam do myślenia, pewne problemy, dylematy i zalążki do własnych rozważań i refleksji, pewne wątki przedstawia wytrawnie, szlachetnie, absolutnie nie kiczowato, (zważmy, że poruszamy się jakby na gruncie historii mogącej być momentami romansem – zwłaszcza w obliczu nieudanego małżeństwa, co pachnie w naszych czasach często nachalnym maglem – tutaj: nic podobnego, nawet człowiekowi by przez myśl nie przeszło... brawo! Zbyszku...). Nie chciałbym w żadnym stopniu popaść tutaj w skrajność oceny czy przesadę nadmiaru komplementów, ale muszę naprawdę dalece obiektywnie przyznać, że całą opowiedzianą historię kontrowersyjnej przecież postaci oraz właściwych jej czasów autor przekazał w sposób rzetelny, męski, uczciwy i bardzo prawdziwy. To jest uczciwe i bezcenne, gdyż buduje bardzo zbliżoną relację ufności czytelnika do pisarza i opisywanego tematu, tak samo jak miało to miejsce kiedy czytaliśmy „Chłopów" Reymonta czy „Lalkę" Prusa, a nawet „Potop" Sienkiewicza. Tylko pisarz, któremu się wierzy może stać się autorytetem opowiedzianej historii. Tak się dzieje w tym przypadku. Być może właśnie Daisy von Pless jest tu właściwą bohaterką naszych czasów, właściwą z punktu widzenia przewartościowania postaw, dzisiejszego świata postawionego na głowie, w którym odwrócono rolę damsko-męskie, w którym zanieczyszczono rolę i znaczenie elit, w którym zgniliznę i toporność osadza się na piedestałach, a wytworność i szlachectwo wyrzuca na śmietniki historii... Kto wie? Może właśnie taka powieść – jakby przypowieść o: przepaści światów, o roli jednostki wobec walca epok, wobec własnych marzeń rozbijających się o brzeg dziejów

*(Dokończenie na stronie 4)*

# Szlachectwo w błękicie tożsamości

*(Dokończenie ze strony 3)*

i ocean codzienności nam jest dziś potrzebna, ba, wręcz niezbędna, aby odbudować w sobie właściwe proporcje ocen, postaw i oczekiwań? „Błękitna tożsamość" staje się jakby naszym udziałem i zaczynamy lepiej rozumieć swój własny los rzucony w bagno tego świata bez właściwości. Do tego możemy dosolić ów los smakiem porażki, a taki ma wydźwięk ocena postaci Daisy von Pless (świadka dwóch potwornych wojen), choć finalnie możemy tej postaci przypisać jakiś cień mentalnego zwycięstwa na tle owych zniszczonych i pokruszonych marzeń, to zwycięstwo nad czasem i jego przemijalnością w postaci świadectwa osoby, postaci indywidualnej i jej opisanej i udokumentowanej dążności do wykroczenia poza samą siebie. Bohaterem naszych czasów może być tylko byt skomplikowany, niejednorodny, byt z pogranicza światów, a może i wszechświatów... byt pozornie przegrany, którego ostateczny triumf to utrwalone w pamięci ludzkiej niejednoznaczne klisze fotograficzne nietuzinkowej osobowości chcącej uczynić wiele dla innych ludzi...

Postać Daisy von Pless w całej swojej złożoności każe nam zapytać nie o to, co nam uczyniono z tym światem, ale i o to co my dlań uczyniliśmy, aby choć w okruchu był czy stawał się światem choć trochę lepszym. W tym przedziwnym świecie, w którym wmawia się dziś egalitarnie prawie każdemu jego prawa w miejsce jego obowiązków oraz błękitną tożsamość w miejsce tożsamości realnej – tej z krwi i kości.

A my w miejsce piękna i miłości otrzymujemy dziś artystów rodem z Emila Zoli zwielokrotnionych prześciganiem się w brudzie i stęchliźnie, w emanacji brzydotą, genitaliów na krzyżu i w myśl zawołania „wszystko już było", ale takiego *swawolnictwa* to raczej jeszcze nie, zatem przełamujmy fale i tońmy. Orkiestra będzie wciąż grała. Nowy wspaniały świat zapuka do bram. Kolejnych Daisy von Ples coraz mniej. Ich miejsce zajmują lamparcice wszelakie oraz inne stworzenia duże i małe zazdroszczące zwierzętom ich wysublimowanych przyzwyczajeń i postaw.

Wracając mocniej i głębiej do samej książki i jej percepcji możemy o niej przeczytać kilka słów w zelowskiej „Gazecie Kulturalnej" Andrzeja Dębkowskiego:

*„Daisy – błękitna tożsamość" to powieść o księżnej von Pless – ostatniej pani na zamku Książ i w Pszczynie. Książka powstała w oparciu o pamiętniki bohaterki oraz źródła historyczne dotyczące arystokracji europejskiej przełomu XIX i XX wieku. Oprócz walorów literackich, powieść zawiera sporą dawkę wiedzy na temat jednej z najbardziej znanych postaci okresu „belle epoque". Chociaż świat książąt pszczyńskich zniknął już za symbolicznym horyzontem przeszłości, to jednak nie przestaje nas fascynować swoim blaskiem. Można się o tym przekonać z lektury książki.*

*Powieść została uhonorowana nagrodą Klemensa Janickiego (Ianiciusem) za wartości literackie i historyczne.*

Warto też przytoczyć motto przyświecające całej twórczości Zbigniewa Niedźwiedzkiego Ravicza, a brzmiące następująco: *Nikomu nie wolno spojrzeć krzywdzie w oczy i spokojnie zasnąć*. I w świetle tej idei przywołać słowa Kaliny Izabeli Zioły:

*Na Dolnym Śląsku, w Książu, znajduje się jeden z najpiękniejszych w Polsce zamków. Stara książęca rezydencja słynna jest nie tylko ze swej urody. Właśnie tam mieszkała na przełomie XIX i XX wieku słynna księżna Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless, zwana potocznie Daisy. Do dziś opowiada się tam legendy o pięknej i dobrej pani, która próbowała zmienić na lepsze życie swych poddanych.*

(legendy te opowiada się również w Pszczynie, na Górnym Śląsku i tamtejszym, może już nie tak pięknym pałacu...)

*Niedźwiecki Ravicz dzięki swej doskonale skonstruowanej powieści pozwala czytelnikowi przenieść się do czasów, gdy na zamku w Książu panowała piękna Daisy. Pozwala ją lepiej poznać i polubić. Tym, co wyróżnia tę książkę spośród innych biografii księżnej von Pless, jest położenie nacisku na jej życie osobiste, odsłonięcie jej uczuć i relacji z mężczyznami. I choć jest to biografia, oparta o udokumentowane fakty, zawiera wiele fragmentów fabularnych, nadających jej lekkości i potoczystości. To książka, którą naprawdę warto przeczytać.*

Ja z kolei poleciłbym naszym Czytelnikom lekturę wywiadu ze Zbigniewem Niedźwiedzkim Raviczem, który ukazał się już pięć lat temu (2016) na blogu o tematyce książkowej https://niebieskapapuzka.wordpress.com/ po rybnickim spotkaniu autora. Wywiad nosi tytuł: „Nie można spojrzeć krzywdzie w oczy i spokojnie zasnąć" – rozmowa ze Zbigniewem Niedźwieckim.

*Dlaczego nie pisze się o drapieżnym państwie, które stało się głównym ciemiężcą obywatela? Dlaczego nikt nie pisze o pysze i bezkarności urzędników państwowych? O zdemoralizowanym systemie sprawiedliwości? O bankach, które robią z ludzi niewolników? O wszechobecnej biedzie? Dlaczego?...*

*O kondycji polskiej literatury, siedzeniu na tyłku, wyjątkowych dedykacjach, uczuciach podczas pisania i Związku Literatów Polskich.*
Całą rozmowę znajdziecie poniżej:

https://niebieskapapuzka.wordpress.com/2016/11/22/nie-mozna-spojrzec-krzywdzie-w-oczy-i-spokojnie-zasnac-rozmowa-ze-zbigniewem-niedzwieckim/

Ze swej strony chciałem niejako nawiązać do początku tego tekstu poprzez przywołanie tu kilku wypowiedzi Zbigniewa Niedźwiedzkiego Ravicza, z którym w pełni się zgadzam, a może nawet utożsamiam...:

***ZNR**: – Wańkowicz nazwał wydawnictwa „punktami skupu kultury". Sporo w tym prawdy. Wydawcy podchodzą do sztuki jak do towaru, komercyjnie – byleby sprzedać i zarobić. Mnie aż tak bardzo na tym nie zależy. Pisanie to dla mnie pasja. A poza tym aż tak bardzo nie zabiegam o popularność. Dzięki temu jestem wolny i niezależny. Nie muszę pełzać w imię tak zwanej poprawności – czyli starego łajna w nowym opakowaniu. Mogę pisać to, co naprawdę myślę. Na przykład, że „polski wymiar sprawiedliwości to prezerwatywa – wiadomo, kto sobie ją nakłada, na co i w jakim celu". To dla mnie bardzo ważne, gdyż uzależnienie dla pisarza jest tym samym, czym ucięcie języka dla mówcy!*

***ZNR**: – Dlaczego nie ma powieściopisarzy, którzy podejmowaliby bolączki, jakie rzeczywiście trapią zwykłych Polaków? Na przykład dlaczego nie pisze się o drapieżnym państwie, które stało się głównym ciemiężcą obywatela? Dlaczego nikt nie pisze o pysze i bezkarności urzędników państwowych? O zdemoralizowanym systemie sprawiedliwości? O bankach, które robią z ludzi niewolników? O wszechobecnej biedzie? Dlaczego?... Chętnie pani odpowiem na te pytania: WSZYSTKO TO ZAPEWNE CZYNI SIĘ, ŻEBY NIE URĄGAĆ WOLNOŚCI SŁOWA!*

– Z tego, co wiem, nie łatwo jest wyżyć z pisania. Dlaczego Pan został pisarzem?

***ZNR**: – Na pewno nie po to, żeby być bogatym! Choć czasem spotykam ludzi, którzy wyobrażają sobie, że napiszą bestseller i będą z tego żyli na Wyspach Hula-Hula. Jedna z definicji słowa „pisarz" brzmi podobno: „płatny przewodnik po ruinach własnych złudzeń". Ale ja nie mam takich złudzeń. Piszę głównie dlatego, żeby doświadczyć w wyobraźni tego, czego życie poskąpiło mi w realu. A to pomaga mi spojrzeć na rzeczywistość w sposób odkrywczy.*

– Jest Pan Sekretarzem Dolnośląskiego Związku Literatów Polskich… jak rozpoczęła się Pana działalność w Związku i na czym ona polega?

***ZNR**: – Związek Literatów Polskich, to instytucja z tradycjami sięgającymi czasów Stefana Żeromskiego. Aby być członkiem tego związku, trzeba spełniać określone wymagania. W przypadku prozaików powinno się mieć w swoim dorobku przynajmniej dwie wydane książki i przedstawić je do oceny komisji kwalifikacyjnej. Wówczas zbiera się to gremium i wydaje opinie na temat poziomu artystycznego nadesłanych prac. W ten oto sposób trafiłem do ZLP. A czym się zajmuję jako sekretarz?... No, jak sama nazwa mówi, strzeżeniem sekretów! Więc… ani słowa więcej!...*

Szanowni Państwo. Sądzę, że wystarczająco dowiodłem Wam szlachectwa tego autora.

*(Dokończenie na stronie 9)*

**Mniej Więcej (196)**

Foto: Zofia Mikuła

# Wiersze wyjątkowo prywatne

*Ewa Klajman-Gomolińska jest autorką trzynastu książek. Wszystkich ich rzecz jasna nie czytałem, ale o Pani Ewie co nieco wiedziałem.*

*Tym razem od Autorki dostałem jej najnowszy tomik pod tytułem „Trzynaście. Matka”.*

*Jest to zbiór osobliwy i nietypowy – nie wiem jak sobie poradzić z opisem tego, co i jak napisała. Ale ta formuła bardzo ciekawie tutaj „zagrała”.*

**Leszek Żuliński**

Przede wszystkim są tu dwa warianty. Pierwszy to *Didaskalia*, których jest trzynaście, a za drugim kryje się *Telefon* mający też trzynaście odsłon.

Oczywiście pojedyncze utwory też znalazły swoją osobność…

Oto wiersz *Telefon 9*, który teraz zacytuję: *Przybyłam z tobą jak szłaś. Zawsze jak wychodzisz to ja stoję / w oknie i za Tobą patrzę. I chowam się za firanką, żebyś mnie / nie zobaczyła, bo często się odwracasz. Za często. / Odwracam się, żeby ci pomachać. / Nie widziałam jeszcze kobiety tak podobnej do ojca jak ty. Chodzisz / jak ojciec, nawet poruszasz ramieniem jak ojciec. Patrzę za tobą, bo mi się wtedy wydaje, że widzę przez chwilę twojego ojca. / Ja też tęsknię za tatą, mamo. / Tak ramieniem robisz, nie umiem ci tego wytłumaczyć.*

Zauważcie jaki to jest „zwykły wiersz”. Czuć, że tu nie ma nic zmyślonego. Zwyczajna codzienność, normalność. A tuż obok *Didaskalia 9* – oto one: *Babcia czytała całe życie Pismo Święte. Kiedy zmarła, Ty ją w tym / zastąpiłaś, Mamo. Powiedziałaś „czas przejąć pałeczkę”.*

Niesłychana zwyczajność tych wierszy przynosi tu zwyczajną, acz niebanalną, siłę.

Wbrew normalności nie czyta się tych wierszy lekko. Trzeba spokojnie „wsysać się” w tamto życie.

Posłuchajcie wiersza pod tytułem *Popioły*. Oto on: *Zabijasz mnie każdym łykiem kawy / Kilometrami ciszy / Która tężeje na mój zapach / Jakby miała być zagładą świata / Rozpadem materii Nietykalnego terytorium / Grzechem nie do zbawienia / Zabijasz mnie w każdym kubku filiżance szklance / Istnieniem o istnienia w czystości istnienia / W idei istnienia w idei cienia / Nie pytaj mnie o zgodę o drogę o czas / To lato jest już martwe jego truchło głuche / Na moim parapecie żebrze para gołębi / O moją uwagę strzep ludzkości wylaną kroplę/ Ich suche dzioby wzmagają wspólny ból / Rysują moje myśli w popiołach białej szałwii.*

W mojej lekturze ten wiersz był dla mnie najlepszy i najistotniejszy.

Ale jeszcze jeden tekst przytoczę – pod tytułem *Didaskalia 11*. Przeczytajcie, posłuchajcie: *Każdego roku pytałaś, kiedy przyjedzie Marek… Naliczyliśmy czternaście lat… Czternaście lat nie widziałaś własnego syna. Zmarł półtora roku po Tobie. Mamo. Wysłałam mu Twój akt zgonu. Mówił, że przyśniłaś mu się w tamta noc, no wiesz… Mówiłaś, że ci zimno. Płakaliśmy razem przez telefon. Nad tym, że zimno jest nawet po śmierci. Aż się objęliśmy przez ten telefon tak mocno, że coś nas przygarnęło. Jakby z powietrza. Nigdy nie byliśmy bardziej rodzeństwem niż tamtego dnia. Musiałaś umrzeć, by Twoje dzieci wyły zgodnie jak dwa wilki w dwóch, odległych od siebie, lasach. Zew krwi, Mamo, jakoś… Potem było tak samo. Nie naprawiliśmy się.*

Czytałem te wiersze i teksty z przejęciem.

Pani Ewa weszła w swój intymny i rodzinny świat.

Rzadko się zdarza, że nasza poezja do cna się obnaża. Introwertyzm dźwigamy głęboko w sobie. I to – tutaj – przemyślmy sobie!

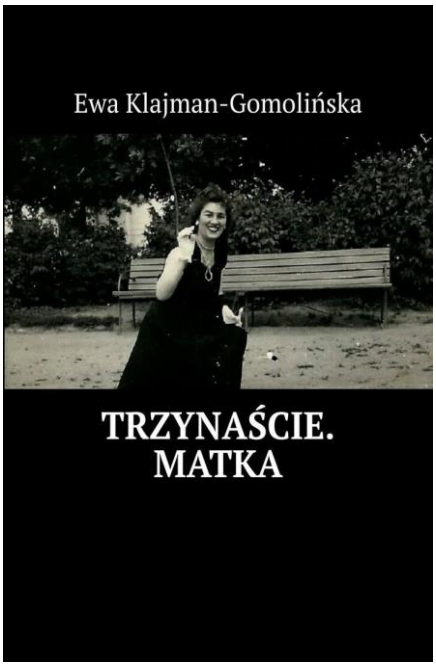


Ewa Klajman-Gomolińska, *Trzynaście. Matka*. Wydawca: Ridero 2020, s. 46.

# Ewa Klajman-Gomolińska

## Kołysanka na kolanach

Ona umiała łamać chleb
Zawsze stała w lewej części pokoju
Nie tnij jeśli nie musisz
Odłóż nóż
Zasypane ręce kwieciem zmarszczek
Starością której nie udało się uniknąć
Choć mówiła dużo by strach nie poszedł
Nie chwycił w szpony ażby zabolało
Mam za ciasny umysł na więcej
Zabieraj się z lewej części pokoju
Nic tu po tobie.

## Zapach jaśminu

Napisz wiersz o niczym
Żeby nie zabolało
Żeby nie zaczepiało
O niczym spłynie falą jaśminową
Z kranu głębokiego sumienia
Nie chcę nadejścia niczego
To co ode mnie nie odejdzie
Nie można odetkać
Napotkanych dni przypadkiem.

## Latarnia

Nie milknij
Nim dotknie cię ostatnie słowo
Będę niewidocznie mrugać
Dam znać schowana w wiersze
Które otulone kocem
Zbierają sny miłości i odurzenia
Zaplotę je w warkocz wychodząc poza siebie
Przekroczę gęstą historię
Przechodząc bramą w której wciąż się spotykamy.

## Bilokacja

Przyszedł nad ranem
Usiadł na parapecie
I odkroił nowy dzień jak bułkę
Zabrał jedną porcję dżemem pokrył
Twarz która pasowała do innej epoki
Ja już tu nie mieszkam
Nie jesteś moim potworem.

# Kalina Kowalska

## Fotografia

Posiwiałeś i ładnie ci w czerwieni.
Tylko tyle miałabym do powiedzenia,
gdybym miała kłamać w żywe oczy.

W twoje żywe oczy, gdybym mogła
kłamać bez końca, że jestem
bez ciebie jakby nigdy nic.

## Romeo!
## Czemuż ty jesteś Romeo?

Wszystkie twoje Julie wstawiam do wazonu
i przez pot dnia próbuję sobie przypomnieć,
jak miał na imię Szekspir. Oto jest dramat.
Jeszcze żyję, a już nie pamiętam.

Tak wiele już nie pamiętam.
I może za chwilę zacznę bredzić
jakiś romantyczny wiersz.
Ale jak inaczej?

Jak cię rozpoznam bez metafor,
bez specjalnego znaczenia
słów słowem?

## Z widokiem na błękit

My też mieliśmy swoje miasto.
Obiecaliśmy je sobie. Jeszcze wtedy
nie rozumiałam, że coś ważnego można
zacząć od słów. Zwiastować
Palermo

na Sycylii. Koniecznie trzeba było dodać
na Sycylii. Przecież mogło istnieć jakieś inne
Palermo, nie nasze. A tu chodziło o jasny cel
– casa nostra w pełnym słońcu. Tęskniliśmy
za dobrym światem. Każde inaczej.

Mieliśmy już miasto.
Pamiętam. Chciałeś dać na zapowiedzi.
Oto ja i ty – zapowiedź pierwsza.
Oto ono – druga. A potem znów
tęskniliśmy długo i szczęśliwie.

## Widokówka znad morza

Taki ze mnie piach do wygarnięcia,
jeszcze suchy ze mnie całej
do sypania w puste,

które będzie. Nie inaczej, tylko tak,
jak będzie. Zapamiętasz, co już pamiętasz,
ani więcej, ani mniej.

Taki we mnie mewi krzyk,
we mnie całej suchy chleb
wyrywany z ręki

musi być. Nie inaczej, tylko tak,
jak musi być. Weźmiesz, co już wzięte,
ani więcej, ani mniej.

Aż wybije ze mnie całe morze,
ze mnie całej w wydmach,
i rozleje się całe to słone
na cały ten słodki
landszaft,

który jest. Nie inaczej,
tylko tak, jak jest.

## Znaleźć coś pięknego i się tego uczepić

Kiedyś napisałam: W pewnym wieku
nie ma się już marzeń, ma się plany.
Nie wiem, po co

zapisałam tę wierutność. Z przekonaniem
w roli mówcy. Nie wiem, po co

utrwaliłam tę żałosność. I komu
miałoby to pomóc, jeśli mnie samej
nie pomaga taki brak.

Taka mała śmierć.

Nie wolno wierzyć we wszystko,
co się kiedyś napisało.
To przynosi małą śmierć.

Ale wolno pisać
(byle nieufnie)
małe życie.

## Nikt nas nie uczy żałoby

Znam poetę, który nieustannie dba,
żeby wszystko tęskniło. I zdaje się,
że mu to wychodzi. Ja nie dbam,
a też mi wychodzi albo też mi się zdaje.

Ludzie są najbardziej skuteczni
w sprawianiu tego, co się dzieje samo,
bez ich udziału.

Miałam napisać „mężczyźni”,
zmieniłam na „poeci”,
poprawiłam na „ludzie”.

Znam ludzi, którzy nieustannie dbają,
żeby się nic nie kończyło.

## Miało być jasno

Przecież nigdy się nie kończy,
co się naprawdę zaczęło.
To jest zapisane w *Fabuła rasa*.
To nie może się mylić, ulegać zmysłom.

Temu nie wolno kłamać, że kiedyś
nadejdzie już jutro i obejmie ciebie.
Coś tak niemożliwego
będzie twoim udziałem.

Miało być jasno,
do jasnej cholery,
miało być jasno!

## Credo

*Alinie Grochowicz*
*– wiersz obiecany*

Wierzę w to życie przed życiem,
które mi ciebie zachowało. Wierzę,
że jest coś przed niebem. Jakaś ziemia,
po której chodzisz, której ufam.

Ziemia niewszechmogąca, lecz silna
na tyle, że zdoła unieść bezradny świat
i ciebie za grubą szybą czasu.

Wierzę w twój sen cierpliwy
– piastunko wspomnień.
Twojej tęsknocie ufam jak swojej.
Ariadno. Promieniu. Wierzę w to światło.

Byłem w nim i jestem. W hologramach słów,
które wyświetlam przed oczami tej małej
poetki, co nam obiecała wiersz.
I wierzę, że go z nich poskłada, i ufam,
że nie pomiesza niczego.

# Dominik Górny

## Perspektywa oddania klucza

Odsuń krzesło
To miejsce na cytat

Zamknij drzwi
To miejsce na dom

Zbuduj siebie
Ta pustka wyprzedana

Usiądź w pokoju
Wyjdź z pokoju

Kto zaprojektował ból?
Lekkość lotu
motyla wyrzeźbił?

Czerwień rozbierz
do oliwki
i wymaluj akt

## Wahadła

Nieprawda
że do bycia człowiekiem
potrzebne dwie ręce

Wiersze nie poczytalne
drepczą za nas
gdzie nie chadza
każdy nikt

Morały nadal nieszczelne

Żyjący raz po raz
wypadają z półek
(między inne tytuły wciskam się
w miękkiej okładce
Przed zakupem przewertowany)

Tyle ma stron
niedowierzanie –
najbardziej pewne siebie
spośród literówek

Nie na temat
tematy od *do re mi*
przez bossa novy lalek
szmacianych

Od bibliotek po godzinach
po uczuć antykwariaty
analfabeci z sąsiedztwa
w słownikach ostatni
zakochani – niedoczytani

Ktoś albo nie wszyscy
(różnice albo róże)
tworzą podwójne okładki

Nieprawda
że dwie ręce
wystarczą

## Brawa złamanych gałęzi

Opustoszały słowa
W ruinach mieszkać najbezpieczniej

Już nic się nie zawali
Nie zdezerteruje przed szereg

Bycie leworęcznym
nie determinuje strony
po której słyszysz serce

Słowniki w antykwariatach
a ludzie w domach

Estera w astrach
na przeciw chryzantem
wyrastających w potomstwa

Miłość – życie podziemne
słowików

Krząta się ustawicznie
archetyp zdziwienia

Niekiedy trzeba wyciągnąć
krzyż z drzazgi

# Bronek z Obidzy

## Jak drogowskaz

Gdybym miał dzisiaj zburzyć ten kościół
i odbudować go na nowo,
pewnie bym stanął jak drogowskaz,
albo sam krzyż wbity gdzieś obok.

Choćby mi dali młot do ręki,
piekielną piłę, nawet atom,
choćby podali topór wielki
i przyzwolenie tak jak katom.

Stałbym tam pewnie jak słup soli,
czując, że gdzieś od dołu mięknę,
z własnych wyborów, własnej woli,
bo nowe, to nie znaczy piękne.

## Cieszę się, że potrafisz mi nie wierzyć

Kiedy pytasz mnie o świat, nie dziw się,
że wybieram miejsca tak małe,
czasem nawet mniejsze od dziennego
obchodu
mrówki, wędrówki ślimaka, czy oblotu gołębi
nad własną wąską doliną.

Pewnie się złościsz, że nie mówię o fiordach,
dzikich plażach, kilkupoziomowych dworcach
wielkich metropolii, gdzie między wdechem
a wydechem nie słyszysz ciszy, bo życie to nie bajka
położona wzorem na latających dywanach
Sindbada Żeglarza.

Nie gniewaj się, gdy nie mówię ci o tym,
co otwiera oczy ze zdziwienia.
Drążysz ten temat.
A ja znowu powracam do królestwa mrówek,
mówiąc, jak ogromny i piękny to świat.

Cieszę się, że potrafisz
mi jeszcze nie uwierzyć.
Mnie, któremu dawniej cały ten świat
kończył się wraz z ostatnią kroplą
na dnie butelki.

## Mały krawiec

Panie przestworzy nieskończonych,
tak wielki, że aż nierealny
użycz mi rąbka tej zasłony,
która Cię czyni niewidzialnym.

Który, co gaśnie i co świeci,
przędziesz, tak sobie bez różnicy
daruj mi kłębek takich nici
i igłę daj, co to połączy.

Abym i ja mały rzemieślnik,
kiedy mnie wezwiesz w końcu Panie,
miał swój i mógł się z nim tam zmieścić.
Swój świat z widokiem na Dunajec.

A jeśli nie, to chociaż proszę,
uszyj mi własny świat przeznaczeń,
tylko mi igłą oszczędź oczy,
abym mógł wiecznie w niego patrzeć.

## Po prostu

Hej! Łącka ziemio kwitnąca
jabłonią, palmami, wiarą,
muzyką, pieśnią i słońcem,
słowami niewypowiedziana.

Człowiekiem, który to tworzy,
dotknięty różdżką talentu.
Niech ci się darzy! Z ust bożych
wypowiedziane na szczęście.

Choć jesteś jedną z tysięcy
wsią, która nie ma ratusza,
masz studnię w kolorze tęczy,
masz folklor, który ma duszę.

Więc jak cię dzisiaj nie cenić,
nie sławić z nutką patosu,
gdy jest się synem tej ziemi,
maleńką cząstką jej losów.

## Po szczęście

Mówili, że ktoś tam stworzył czterolistną koniczynę,
obsiał nią hektary, ogrodził i zaprosił
ludzi po szczęście.
Nie przyszedł nikt.

Nieco dalej na dzikich łąkach, gdzie pewnie było ich tylko kilka, wiele osób szukało czegoś w trawie.

Dziwny jest ten świat, że ludzie szukają
go dalej i w miejscach, gdzie wątpliwym
jest jego istnienie,
powiedział wynalazca i na kolanach
z nisko pochyloną głową
powlókł się za resztą
na zielone i dzikie pastwiska.

## Bez lęku

Przeczytałem kilkanaście baśni napisanych przez braci, a ty zdziwienie masz w oczach nie lęk.
Opowiedziałem o swojej starej ucieczce z „kina wolność", która wcale nie była filmem,
a ty z uśmiechem pytasz, czy to jakiś inny czarno-biały rodzaj bajki.

Za dnia i przy słonecznej pogodzie nawet największe
dramaty słabiej przyprawiają o dreszcze.
Nie mam ci za złe, a nawet wdzięczny
jestem
za to, że kiedy noc nadchodzi, chowasz
swoją
małą dłoń w mojej o wiele większej.

**Michał Bukowski**

# Koneckiej 3D
## czyli „Drzwi Do Doznań”

Wydany w 2020 roku tomik „Zwierciadło Marii Stuart”, autorstwa **Krystyny Koneckiej**, skłonił mnie do ponownego wzięcia w ręce innego tomiku tej samej autorki: „Ultima Thule. Głosy Islandii”, opublikowanego w 2017 roku. Dwa tomiki poezji – islandzki i stuartowski. Różne co do geografii, różne co do historii – ale podobne co do tkanki. Oba – dzieci jednej matki, a matka – rajdowiec.

*

Bo Krystyna Konecka sonetem obraca jak kierowca rajdowy kierownicą, czyli – jak zechce, a dodatkowo, kiedy zapragnie, by z prowadzonego przez nią pojazdu pasażer takiej rundy nie wypadł – ostatnim słowem jednego sonetu rozpoczyna kolejny. I tak przez cały tomik. Czyli – *sonetti a corona*.

Czyli – perfidia mistrzostwa.

*

Oba tomiki, jakże różne kontekstem i treścią, uderzają merytorycznym przygotowaniem: oba tomiki to tsunami szczegółów – lokalizacyjnych, historycznych, to zalew terminologii, to lawina nazwisk... Tu niewątpliwie daje o sobie znać dziennikarski rodowód Autorki, w dobrym tego terminu znaczeniu – nie jest to przecież ani powszechne, ani oczywiste: obok dziennikarzy solidnie przygotowujących się do danego tematu (jak Autorka), planeta zaludniona jest też tłumem dziennikarzy byle jakich, pobieżnych i powierzchownych.

To merytoryczne przygotowanie zdecydowanie wzbogaca sonety, mocno osadzając je w realiach, czy to geograficznych, czy to historycznych i w ten sposób nasycając je dodatkowymi wartościami informacyjnymi, czy nawet edukacyjnymi.

Ale czy zadaniem sztuki jest edukacja czy informacja?

*

Owszem, różne źródła w różnych formach przypisują sztuce również i takie funkcje, ja jednak pozostanę konserwatystą i za główne kryterium oceny, co jest sztuką, a co nie jest, będę nadal uważać zdolność wywoł(yw)ania głębokiego przeżycia i głębokich emocji.

Innymi słowy, sztuka prawdziwa to 3D: **D**rzwi **D**o **D**oznań.

*

Owe realia geograficzne i historyczne, jakkolwiek obiektywnie zaleta i samoistna wartość utworów w obu tomkach, niekoniecznie muszą wywoływać emocje, a więc – niekoniecznie muszą działać na rzecz sztuki. Ale w przypadku sonetów Koneckiej jest jednak tak, że współkształtują one określoną atmosferę i przez to nie tylko coraz bardziej wciągają czytelnika w temat, ale i wzmacniają emocje po tym, jak te już powstaną. Niezależnie od literackich wartości sonetów – czy wszystkich, czy pojedynczych – tę właśnie synergię uważam za prawdziwe artystyczne osiągnięcie: tak nienachalnie, tak po prostu, wejść w tym rajdzie czytelnikowi pod skórę i tam pozostać.

*

Podczas czytania islandzkiego tomiku owe szczegóły geograficzno-kulturowe, owe nazwy, owe maskonury, owe skaldy, elfy i islandery, coraz bardziej przenosiły mnie w tamte regiony – coraz bardziej byłem tam, coraz bardziej tamte sprawy stawały mi się bliskie.

Również w przypadku stuartowskiego, jakkolwiek wszystko tam inne, zaistniał podobny proces – i tu w miarę czytania coraz bardziej wciągało mnie w atmosferę tamtych dni i tamtych spraw. Spraw pozornie tak odległych od dnia dzisiejszego, pozornie tak historycznych, a więc egzotycznych, a przecież – w kontekście wydarzeń ostatnich dekad (żeby tylko hasłowo rzucić – Thatcher, Cameron, Brexit i tak dalej) – jakże aktualnych – i tym samym jakże nam bliskich...

*

Ale otwierając, czy choćby tylko uchylając, odbiorcy sztuki swoje drzwi do doznań każdy świadomy artysta realizuje swój własny plan i swoje własne zamysły, a te mogą być jakże różne.

*

Dla przykładu – w tomiku stuartowskim pomieszczony jest osobny dział („W szkocką kratę”), świadomie zderzający cząstki przeszłości z ułamkami teraźniejszości. Z jednej strony – Maria Stuart i wstrząsająca, ponadczasowa, grecka tragedia indywidualnego losu na ponadnarodowej scenie, a z drugiej – codzienność, współczesność, Tilda Swinton pod rękę z misiem Wojtkiem. Te dwa światy, jakże różne, jakże odległe, są w tym rajdzie jak różne zakręty – ryzykowne, ale dynamizujące odbiór i tym samym będące częścią ogólnej synergii.

*

Istotnym elementem kunsztu Koneckiej jest także to, że w jej sonetach nie ma wydumania, nie ma udziwnień czy nadęcia i mimo wielości szczegółów merytorycznych i mimo sztywnej formy zachowują one leksykalną naturalność. Te wiersze „czyta się” i kończąc czytanie jednego, już korci, by przeczytać następny. A przecież treściowo nie są one bynajmniej łatwe czy płoche. Trafnie formułuje to Edward Zyman w posłowiu do innego tomiku Autorki: *W rzeczywistości w swych kunsztownie zbudowanych utworach /.../ Konecka z budzącą podziw konsekwencją podejmuje /.../ najważniejsze dylematy ludzkiej egzystencji* (E. Zyman. „Krucha trwałość ludzkiego losu”, posłowie do „Kruchość”, K. Konecka, 2020, s. 40).

Szczegółową analizę poszczególnych utworów, smakowanie metafor, przerzutni i innych literackich zabiegów, dzięki którym sonety Koneckiej wchodzą pod skórę – i tam pozostają – można powierzyć specjalistom od sonetów, trudno tu natomiast powstrzymać się od szerszego komentarza na temat jeszcze innego środka wyrazu artystycznego, jakim posługuje się Konecka: fotografii.

*

Jest w tomiku islandzkim zdjęcie krateru. Pozornie dokumentacyjne, technicznie nienajlepsze – zero nieba, więc nie wiadomo, co ponad kraterem... – a przecież autentyczne dzieło sztuki. Ci maleńcy ludzie na przeciwległej krawędzi krateru, te minimalne sylweteczki, zderzone z naturą – wielką, bezładną, bezwzględną... To martwe niebo... Genialna alegoria relacji między człowiekiem i naturą i zarówno kompozycja tego zdjęcia, jak i jego techniczna (według podręczników) niedoskonałość stają się jego siłą: wyostrzają to, co w nim najważniejsze – ową alegorię.

I nie jest ważne, czy te sylweteczki to przypadek, czy też wynik świadomej rejestracji danego momentu – nikt tego nie musi

wiedzieć i nie jest to ważne: jakże często przecież prawdziwe dzieło sztuki powstaje w wyniku nie do końca świadomych działań autorki/autora. W żadnym stopniu nie zubaża to osiągnięcia, a może nawet je wzmacnia – bo na ile te drzwi do doznań otworzyły się – przepraszam... – przypadkiem? Na ile prawdziwa sztuka jest wynikiem kalkulacji, a na ile twórczego natchnienia, twórczej weny, twórczego szału? Czy nawet – ponownie przepraszam... – przypadku? I żyje potem swoim własnym życiem i swoim własnym znaczeniem, którego nieraz autor/autorka wręcz nie miał na myśli?

*

A zdjęcie domu obok cmentarza w tomiku islandzkim? To ludzkie pragnienie czystości, ta biel, w brutalnym otoczeniu brązu i czerni, ta samotność w zimnej pustce bezdrzewnego otoczenia, ten cmentarz, rzucony gdzieś w pustkę, jeszcze nie do końca pełny, ale przecież bezczelnie rozparty i czekający... Ten kościół, maleńki *„jak grudka lawy"*... Konfrontacja ostatecznego z przemijającym, konfrontacja ponurej śmierci z życiem i z jego pięknem, choćby to życie i zagubiło się gdzieś w brudnej, bezdrzewnej pustce... Ale i swoiste memento mori – ta bliskość cmentarza, to bezpośrednie sąsiedztwo, a jednocześnie *na łasce sztormów*... Czas, uchwycony za gardło: wieczna przyroda, w której człowiek rzeźbi drogi i w którą wciska i swoje domostwo, i cmentarz, który się kiedyś wypełni... Oto drugie rewelacyjne zdjęcie, pozostające w dialogu z treścią i z nastrojem sonetów islandzkich i wspaniale je wspierające...

*

A owa wieża w tomiku stuartowskim? I znów: w kategoriach czysto foto-technicznych – zdjęcie niedoskonałe, wieża się wali, kontrasty są niewyważone, niebo jest martwe, horyzont jest wykrzywiony, jakby to była kula ziemska widziana z daleka, w części zdjęcia wisi jakieś coś jak miejscowe prześwietlenie kliszy, czyli razem jest średnio, mówiąc delikatnie. Ale to właśnie niedoskonałe zdjęcie, takie właśnie niedoskonałe, jakie ono jest, w kontekście treści, tych schodów *tylko w górę*, tej deprechy, tych słów *Wydostać się.* (z kropką!) – to właśnie niedoskonałe zdjęcie z niedoskonałego staje się genialnym, przestaje być informacją i staje się emocją, staje się krzykiem i częścią synergii, a wtedy obowiązują inne kryteria i wtedy podręcznikowa, techniczna niedoskonałość, może sobie pójść się napić, bo nikt jej tu już więcej nie potrzebuje.

*

Napisałem wcześniej i teraz powtórzę: perfidia mistrzostwa.

Drzwi, które Konecka otwiera, do pięknych doznań prowadzą.

*

Wiedeń, kwiecień 2021

# Szlachectwo w błękicie tożsamości

*(Dokończenie ze strony 3)*

To autor cichy, spokojny, stonowany, nie przepychający się na targowisku próżności, pierwszorzędny autor drugorzędny, za to pierwszorzędnej literatury, autor nietuzinkowy, inspirujący, bezdyskusyjnie zawsze wart lektury, a wciąż wydaje się autorem: nieznanym, oględnie mówiąc średnio rozpoznawalnym, żeby nie powiedzieć niszowym. Dlaczego? Czy tylko z powodów bytności świata „punktów skupu kultury" oraz „przewodników po ruinach własnych złudzeń"? Czy też może z powodu pewnej subtelnej krytyki teutońskich obyczajów zachodniej Europy, wobec której to my swego czasu byliśmy potęgą, a co najmniej nauczycielem? No cóż, nie odpowiem na te pytania i zostawię je z Wami.

Ostatnio w kuluarach literackich słyszałem o dwóch historiach punktów zwrotnych w karierach literackich ludzi, którzy w swoim życiu postawili na literaturę, jako na sztukę, którą kochają i której poświęcili życie. Jedna to historia noblistki, druga owego już wspomnianego pisarskiego celebryty. W obydwu przypadkach niewiele brakowało, aby ci autorzy porzucili definitywnie swoje pisanie. Większość z nas wie dlaczego. To temat rzeka. Ostatecznie tak się nie stało, stało się inaczej. Im „się udało". Co z tymi, którym się nie uda?

Co wtedy z całokształtem polskiej kultury, literatury, sztuki? Czy ktoś się nad tym zastanawia? Czy kogoś to obchodzi? Czy ktoś w ogóle myśli tymi kategoriami? Tak. Oczywiście, że tak, tyle że ci, którzy tak myślą i rozmawiają o tym, nie mają dziś nic do powiedzenia. Ich głos jest niesłyszalny, wyciszany, zagłuszany, bądź też wreszcie przyjmowany obojętnym znudzeniem. Ich błękitna tożsamość drażni, ale i ściera się dziś z brukiem, nadrukiem, neonem i wyprawą w ruiny własnych złudzeń.

Może dobre choćby i to....

**Andrzej Walter**

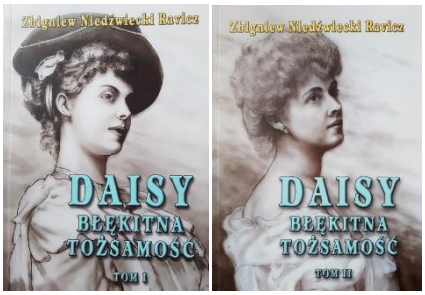


Zbigniew Niedźwiedzki Ravicz, *Daisy – błękitna tożsamość*. Tom II. Wydawnictwo KALINY. Wrocław 2020, s. 484.

Sklep internetowy: www.ravicz.pl

# W oczekiwaniu na „Maestro"

## „Maranta" – litewska powieść o poszukiwaniu prawdy i miłości

Jak czuje się człowiek, który dowiaduje się po latach, że od dziecka były okłamywany, oszukiwany przez własną rodzinę? Który co pewien czas odkrywa nową, starannie ukrywaną przez najbliższych tajemnicę. Akcja powieści **Birutė Jonuškaitė** „Maranta" toczy się w litewskiej rodzinie mieszkającej w Polsce nad jeziorem Sejwy. Główna bohaterka skupia się na poszukiwaniu własnej tożsamości. Pełno jest tutaj zaskakujących zwrotów akcji. Właściwie można byłoby powiedzieć, że to powieść detektywistyczna.

Birutė Jonuškaitė to Litwinka urodzona i wychowana w Polsce. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziła na Sejneńszczyźnie. I z tym regionem czuje się związana emocjonalnie, mimo że od wielu lat mieszka w Wilnie. Jak trafiła do stolicy Litwy? Była uczennicą liceum ogólnokształcącego w Puńsku. W latach siedemdziesiątych tylko jeden absolwent tej szkoły, który w danym roku uzyskał najwyższą lokatę, mógł wyjechać na studia do Wilna. W roczniku Birutė Jonuškaitė to właśnie ona była tą najlepszą uczennicą. Ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Wileńskim. Jest poetką, powieściopisarką, eseistką i tłumaczką literatury polskiej. Opublikowała sześć powieści i siedem zbiorów opowiadań, tom wierszy oraz wiele esejów i szkiców literackich. W swoim dorobku ma również przekłady wierszy Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, powieści Hanny Krall, Magdaleny Tulli i Jacka Dehnela. Przełożyła także mój wybór wierszy. Jest osobą, która łączy i zbliża do siebie kulturę Polski i Litwy. Otrzymała za to wiele nagród i odznaczeń. Od kilku lat pełni funkcję prezesa Związku Pisarzy Litwy.

Litewska powieść wydana u nas to ewenement. Natomiast na Litwie nasza literatura jest powszechnie znana – nie tylko w przekładach, ale i w oryginale. Tak było już zresztą w okresie komunizmu – nasi wschodni sąsiedzi uczyli się języka polskiego, aby móc poznawać nie tylko naszą, ale i światową poezję i prozę. U nich bowiem przekłady literatury zachodniej się nie ukazywały.

Powieść „Maranta" otwiera motto i dedykacja: „Nie żyje ten, kto ciągle boi się śmierci. Wszystkim, którzy żyją. Zwłaszcza Nijolė". Nijolė jest przyjaciółką Birutė, którą i ja miałam okazję poznać. Jest nauczycielką lituanistką. Osobą, która od wielu lat zmaga się z nieuleczalną chorobą, porusza się na wózku inwalidzkim. Swoją energią, zaradnością i optymizmem mogłaby jednak zarażać ludzi, którym życie układa się o wiele łatwiej.

Główna bohaterka „Maranty" to Rasa – najpierw mała dziewczynka, potem uczennica

*(Dokończenie na stronie 10)*

# W oczekiwaniu na „Maestro”

*(Dokończenie na stronie 9)*

liceum pielęgniarskiego, studentka akademii sztuk pięknych dążąca, mimo wielu przeszkód, do realizacji swojego pragnienia, aby być malarką. Bohaterowie powieści to silne osobowości, barwni ludzie z (czasem niełatwym) charakterem. Oto Dominika, osoba, której nikt w rodzinie nie jest w stanie się przeciwstawić:

„Matka leży w szerokim małżeńskim łożu (...) Ostre krawędzie tej kobiety ojciec zawsze szlifował łagodnymi słowami, przysłaniał dłonią, nieraz kalecząc się do krwi, najważniejsze, żeby dzieci nie widziały, nie odczuły, żeby nie zraniła ich zbyt głęboko swoją twardą bezwzględnością, żeby nie pozostawiła im blizn na całe życie.”

Rasa najbardziej czuje się związana ze swoją siostrą Saulė:

„Twój Boziulek ma baranki na ręku, czapkę wciśniętą na czarne loki i pognieciony liścik z twoimi modlitwami za wszystkich tych, którzy zasypiają obok ciebie, ale najbardziej za siostrę, za jej ramiona, w których czujesz się tak bezpiecznie, za jej gruby warkocz, który teraz opasał was obie w jednym śnie i spaja was jak woda dwa brzegi jeziora”.

Jednak ukochana siostra Rasy już wkrótce okaże się... Judaszem. Nagle wyjedzie do Ameryki. „Wyjechała z solidnym chłopem pod koniec lata siedemdziesiątego siódmego roku, z dwiema walizkami w białych lakierowanych pantofelkach, w plisowanej niebieskiej spódniczce, pozostawiając w domu gromadkę zmartwiałych domowników. Wtedy ojciec po raz pierwszy zapłakał w obecności dzieci: „Zgasło, słońce zgasło na wieki...”.

Nie tylko ojciec boleśnie przeżywa wyjazd Saulė. Cała rodzina pogrążona jest w rozpaczy. Najbardziej jednak cierpi jeden z braci – Tadulek.

„Czy to jest możliwe? – zastanawiałaś się brnąc przez zaspy. Czy można stracić coś, co się dostało na całe życie? Przecież każdy mówi: mówią Lonia i Werutka, mówi wujek Jurgis, nawet Kazys od czasu do czasu coś mówi.

Dowiedziałaś się, że to jest możliwe, krótko po wyjeździe siostry. Po wielkim płaczu na pagórku. Tadulek mówił coraz mniej, aż wreszcie całkiem przestał się odzywać: komunikował się z wami gestem dłoni, skinięciami głowy, wzruszaniem ramion.”

Rasa dorasta, kończy wymarzone studia plastyczne, podróżuje po świecie – do Ameryki, Francji, Ziemi Świętej. I przez cały czas usiłuje się dowiedzieć prawdy o swoim pochodzeniu, o tajemnicach (czasem mrocznych), w które uwikłani są jej najbliżsi.

A kiedy już wszystko wychodzi na jaw, Rasa ma do nich wielki żal. Wujek Vladas próbuje jednak usprawiedliwiać rodzinę: „Nie przez złość tobie nie powiedzieli… Czy źle się tobie działo? Czy kto ciebie bił, popychał? Dla mnie z boku się widziało, że to ciebie, najmniejszą, wszyscy najbardziej kochali…”

To powieść, której poszczególne wątki układają się jak puzzle. Język , którym posługuje się Birute jest niezwykle żywy, barwny, czasem dosadny, inkrustowany zwrotami zaczerpniętymi z gwary litewskiej. Autorka ma wyjątkowy dar pięknego i interesującego opowiadania.

Świetna powieść Birute Jonuskaite i znakomity jej przekład dokonany przez Agnieszkę Rembiałkowską, wykładowczynię w Zakładzie Bałtystyki na Uniwersytecie Warszawskim. „Maranta” ukazała się na Litwie w 2015 roku, a w Polsce w 2020 roku w Wydawnictwie „Pogranicze” w redagowanej przez Krzysztofa Czyżewskiego serii „Meridian”. Czekamy na ciąg dalszy, czyli powieść „Maestro”, która na Litwie została wydana w 2019 roku. Miejmy nadzieję, że wkrótce jej przekład ukaże się także u nas.

**Maria Duszka**

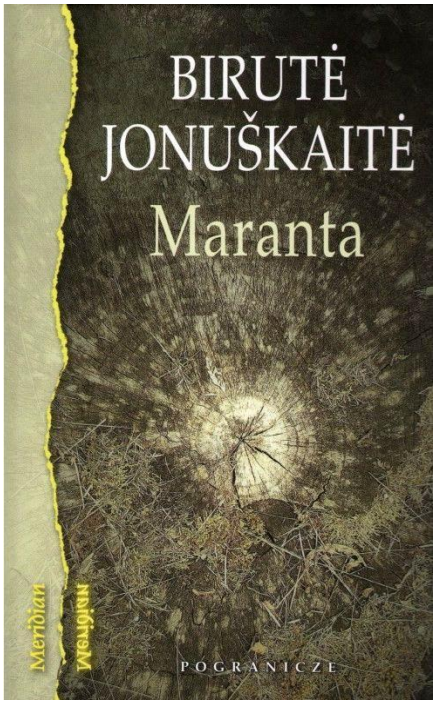


Birutė Jonuškaitė, *Maranta.* Przełożyła: Agnieszka Rembiałkowska. Fundacja „Pogranicze”, Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”, Sejny 2020, s. 352 + 2 nlb. Seria „Meridian” pod redakcją Krzysztofa Czyżewskiego.

# Nadsańska poezja – odsłona druga

Mirosław Osowski nie spoczął na laurach i doprowadził na początku roku 2021 do wydania drugiego zbioru „Wierszy znad Sanu”. Bo przecież mimo panującej pandemii, *na rozłożystych zakolach Sanu* dokonuje się *wzrastanie* – w sensie życiowym i twórczym. Słowa te pochodzą z wiersza „Moja słodka dola”, który napisała debiutująca w almanachu Elżbieta Boukourbane. Poza nią pojawiają się tu także, jako twórcy nieobecni w pierwszym almanachu, młode poetki Karina Jurewicz i Gabriella Sharkey oraz członek rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich – Ryszard Jaśkowski. Ostatni z wymienionych twórców dołącza do obecnych w obu almanachach twórców z Oddziału: Bogdana Stangrodzkiego, Małgorzaty Żureckiej, Ryszarda Mścisza i Mirosława Osowskiego. Ponownie prezentują swoją twórczość poeci związani obecnie lub kiedyś ze Stowarzyszeniem Literackim „Witryna” w Stalowej Woli: Elżbieta Ferlejko, Jacenty (Jacek Kotwica), Marta Męcińska, Grzegorz Męciński, Andrzej Moskal, Wiktoria Serafin i Mirosław Grudzień. Po raz drugi także możemy się zetknąć z twórcami niezwiązanymi z literackimi związkami czy stowarzyszeniami: Henrykiem J. Giecko i Hiacyntem Górnickim. Wśród 17. twórców związanych ze stalowowolskim środowiskiem nie ma natomiast, obecnych w pierwszym nadsańskim zbiorku, Dariusza i Marty Sienkiewicz oraz Beaty Wermińskiej.

Na szlakach twórczej wyobraźni poetów prezentujących odmienne osobowości, źródła inspiracji, pokłady wrażliwości i skale wyobraźni możemy odkrywać zarówno płaszczyzny zbliżeń jak i oddaleń. W plastycznej wyobraźni Elżbiety Boukourbane świat nabiera barw i tętni rytmem oswojenia znanych miejsc, wędrówki przez życie i wejrzenia we własny twórczy świat Elżbiety Ferlejko zmierzają ku *przyczynie istnienia / nieodgadnionej* (wiersz „Inny wymiar”).

Henryk J. Giecko wyznaje w swoim wierszu „Jak i ty”: *Boję się spojrzenia ludzi, / chowam swą twarz*, a poszukiwania sensu i istoty trwania zyskują nieco introwertyczny wymiar. Z kolei ekstrawertycznych „wyjść”, wypraw w nieznane można by się doszukiwać w poezji Hiacynta Górnickiego, który między innymi pisze: *Ktoś z nas otworzył bramę / i weszliśmy w głąb cienistej parkowej alei* (wiersz „Noc świętojańska”).

Wyruszający na poszukiwanie uczuć i trwałych wartości Mirosław Grudzień z nutą ekshibicjonizmu wyznaje: *tam głęboko / w żelaznej klatce moja dusza* (wiersz „*** (nieodstępny towarzysz)”. W poezji Jacentego (Jacka Kotwicy) można dostrzec problem balansowania między „osobnością”, światem postrzeganym wielce subiektywnie, i objawiającym się w relacjach z innymi, a jedna z płaszczyzn kompromisu między nimi wyłania się ze słów wiersza „Grupa”: *W zasadzie nie było nigdy problemu żeby się wtopić*.

Ryszard Jaśkowski zdaje się poszukiwać jakiejś esencji życia, łowić ulotne uczucia w przemijającym świecie: *Z nadzieją, że ujrzę / Szczęśliwych ludzi / Pośród tykających zegarów*.

A może zauroczy czytelnika wejrzenie w siebie, szukanie tego, co esencjonalne, w wierszu Kariny Jurewicz, która w wierszu „My, piaski” pisze: *A gdyby tak zamiast krwi pod skórą*

*kryć piaski, / karmić się skałą oddychać kurzem*?

Pewne pragnienie utrwalania siebie, czasem apoteoza życia, czasem zaś melancholijna refleksja dojrzewają w wierszach Marty Męcińskiej, która potrafi przewidzieć: *Za przyzwoleniem nowego dnia / stoczę się gładko po krawędzi nocy* (wiersz „Przepowiednia").

Pewna ulotność uczuć, przeżytych chwil, próba oswojenia tęsknoty widoczna jest w poezji Grzegorza Męcińskiego. Natomiast Andrzej Moskal zgłębia filozofię egzystencji, tajemną mowę chwil i rzeczy oraz sekrety miłości, która *chodzi szeptem* (wiersz „Ona chodzi szeptem").

Nuta egzystencjalnej refleksji, przemijania, ale i zauroczenie pięknem świata, natury wybrzmiewa niejednokrotnie z wierszy Wiktorii Serafin, która pisze w wierszu „Zaplątani": *wolni zamknięci w klatkach życia / możemy tańczyć z obłokami*.

W poezji Bogdana Stangrodzkiego ów nurt egzystencjalnych doznań i wejrzeń w siebie łączy się często z wiarą, więc na przykład w wierszu dedykowanym Julianowi Przybosiowi „Wędrówka" pisze: *Boską cnotą / odłożyłeś na bok obłok niewiary*.

Dla Małgorzaty Żureckiej świat wartości, nurt życia i nakładający się nań obłok wspomnień poszukują słów pojemnych, twórczych utrwaleń, choć nieco przekornie w utworze „Piszę biały wiersz" stwierdza: *nie czekałam na was / okrągłe słowa spod serca*. Podobnie jak w poprzednim almanachu, aforystycznie puentuje całość Mirosław Osowski, a refleksje całkiem poważne, czasem gorzkie korespondują tu z ujęciami ironicznymi, humorystycznym dystansem.

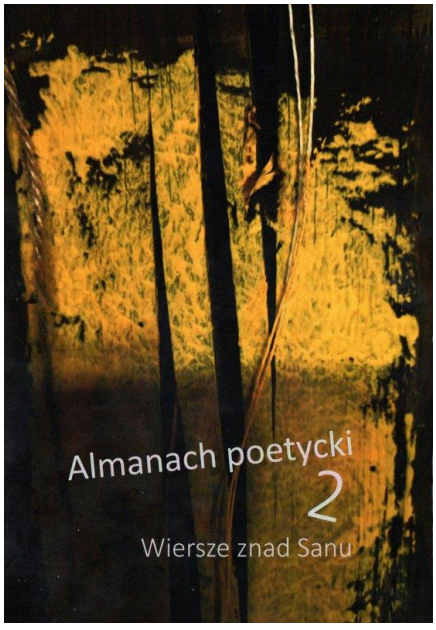


Zaprezentowane tu myśli, wyimki z utworów obecnych w almanachu poetów nie określają ich twórczości całościowo – także w odniesieniu do zestawu wierszy, który znalazł się w tym almanachu. Stanowią swoiste zaproszenie do wejrzenia w poetyckie światy owych twórców i własnej percepcji, odbioru każdego utworu osobno i w reprezentatywnym wyborze. Wierzę, że będzie to doznanie interesujące, które zarazem pozwoli docenić wydawniczą inicjatywę Mirosława Osowskiego.

**Ryszard Mścisz**

„Wiersze znad Sanu 2. Almanach poetycki". Pod red. Mirosława Osowskiego, Stalowa Wola 2021.

# Spojrzenia na naszą planetę...

Zbiór opowiadań pt. *dalEKOwzroczność* **Małgorzaty Kulisiewicz** kolportowany jest razem ze 145. numerem *POEZJI dzisiaj*, pisma literackiego od wielu lat obecnego na tak zwanym rynku wydawniczym, obok tomiku poezji Jacka Jaszczyka *pomiędzy/between* (po angielsku i po polsku) i stanowi XXIV tom biblioteki *POEZJI dzisiaj*. O samej Kulisiewicz pisałem już na łamach „Miasta i Ludzie", przy okazji omówienia jej tomiku poezji pt. *Ciasteczka z ironią*, tomu XXI tej samej serii. Świetną recenzję na portalu *PISARZE.PL* zamieścił też Jerzy Stasiewicz. Andrzej Walter swoją recenzję zawarł w piśmie „Migotania". Lesław Czapliński omawia go w artykule publikowanym w „Strefie Blogeratury". Wywiad z autorką przeprowadziła Anna Jakubczak. Jest na stronie E-Tuszem.pl .

Nie będę zatem powtarzał długiej listy osiągnięć pani Małgorzaty, także międzynarodowych na polu esejów, literackich i filmowych recenzji, telewizyjnych reportaży i publikacji historycznych. Jako absolwentka polonistyki oraz filmoznawstwa na UJ jest w 100 procentach fachowcem, a wszystkie jej działania znamionuje: wysoka kultura słowa, dbałość o precyzję i piękne brzmienie. Wypada jednak zauważyć iż dwa opowiadania, (m.in. to pt. *Garb*), uzyskały wyróżnienie Instytutu Literatury, w kategorii epika na książkę „Nowy Dokument Tekstowy" w 2020 roku.

Do zagłębienia się w świat jej opowiadań przygotowuje nas przedmowa. To krótkie streszczenie tematyki najważniejszych historii. Ujawnia ono miejsca rozgrywających się wydarzeń, są to m. in.: Nowa Huta, sopocki Grand Hotel, ulice Londynu, Victoria-Station, rejs na pokładzie „Odessy" statku pływającego po Morzu Czarnym, z Odessy do Noworosyjska, Batumi i Suchumi, New'u York'u. Ale o atrakcyjności wszystkich tekstów decyduje nie tyle egzotyka, co wartki rytm, dobrze zawiązany węzeł dramatyczny, dialogi a przede wszystkim sensy zawarte w przesłaniu *dalEKOwzroczności*.

Refleksję nad tytułem całości pozostawię na koniec. Jest to ostatni szkic spośród 25 narracji. Szczególnie mogą się podobać te zatytułowane: *Trolle, Figowiec wielkolistny, Dama z jamniczką, Statek „Odessa", Człowiek-Ptak, Grand Hotel, Stand up Comedy.* Moją uwagę przykuła także zajmująca tylko jedną stronę miniatura pt. *Misiek*, dedykowana Teresie Bachleda-Kominek, wspaniałej poetce, piszącej także gwarą, góralce z Zakopanego, którą znam osobiście. Byłem jej gościem na Cyrli, uczestnikiem niezapomnianej watry.

W niniejszej recenzji nie chcę omawiać wszystkiego. Albowiem jakaż radość w samodzielnym odkrywaniu opisanych zdarzeń, smakowaniu ich wykwintności, śledzeniu literackich tropów, odwołań do: Franza Kafki, Philipa K. Dick'a, Tomasza Manna'a, Bułhakowa (w opowiadaniu pt. *Inferno-bal*), i do innych pisarzy ale i do Carla Gustava Jung'a.

Nie można jednak nie wspomnieć o zabawach ze słowem, pełnych poczucia humoru, jak kiedy czytamy o *partolach ze Straży Miejskie*" pilnujących porządku na osiedlu *TYSIĄCLENIA*. Pachnie to Mrożkiem. Obok Gombrowicza, ulubionym pisarzem autorki.

Otrzymujemy także ważne refleksje, przenoszące nas do Palestyny w czasach Chrystusa. Tak jest w opowiadaniu pt. *Piłat*, także w tym przetworzonym na użytek publikacji wspomnieniu rejsu u boku Aleksandra i wysportowanych mężczyzn o imionach Jesienina czy Lermontowa, kiedy to Piotr wezwany zostaje, aby przyjść do Mistrza po wodzie. Przeskok akcji od realiów ZSRR do Palestyny na początku ery chrześcijańskiej przenosi nas w sferę eschatologiczną. Jakie wyznajemy wartości? Cerkwie przeznaczone na magazyny przemysłowe budzą moralny sprzeciw. Pojawia się opozycja pomiędzy Rosją Czechowa czy Tołstoja a zbrodnią katyńską. Moment, w którym Olga, bohaterka tych wojaży ociera się o śmierć jest przełomem. On – Mistrz apostołów, czuwa nad nami.

Akcja w pokoju 226 Grand Hotelu cofa nas do roku 1922. Zjawiają się duchy: Ilse i Ericha, SS-mani, admirał Unrug, rosyjski generał i grażdanin Stasiek, inne.

Docieramy wreszcie do puentującego zbiór spojrzenia na Ziemię z pokładu statku Apollo 14. Kosmonauta, Edgar Mitchell podziwiał ją jako lśniący niebieskawy klejnot. Jego potomek martwi się degradacją planety. Małgorzata Kulisiewicz mówi o tym opowiadaniu *...DalEKOwzroczność jest tekstem o ratowaniu naszej planety, „staruszki Ziemi". EKO to oczywiście ekologia, jakże teraz modna, ale nie dla mody ten tekst napisałam. Niektóre zjawiska są rzeczywiście przerażające…*". Wszyscy dbajmy o ekologię.

**Zbigniew Mirosławski**

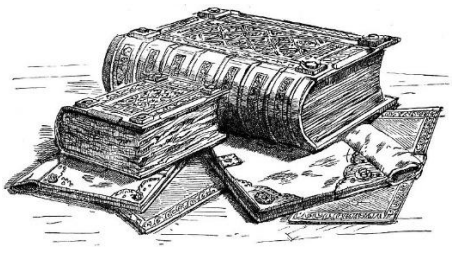

## Zamyślenia

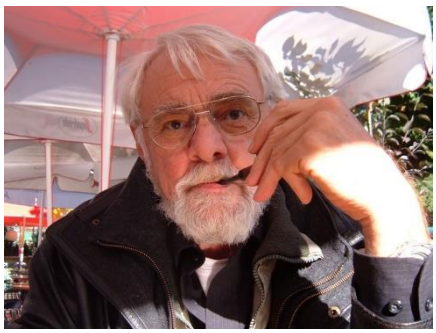

Fot. Andrzej Dębkowski

# Kris (2)

Tego samego dnia rozpakował z pudła gitarę i siedząc na chwiejącym się, kulawym zydlu, gładził ją pieszczotliwie długą chwilę. Odkąd tu się znalazł, gitara leżała w kącie i nie zagrał na niej ani jednej nutki. Zresztą jego gospodarz nie wyrażał na to żadnej chęci. Teraz wziął ją w swoje ręce od niego, chwilę się jej przyglądał, a potem zaczął brzdąkać, nucąc pod nosem i przy okazji kalecząc angielski. Być może chciał w ten sposób go zachęcić do jakiegoś popisu, podając mu gitarę: – Pokaż, co potrafisz, Kris, wyjąkał z siebie. Właśnie wtedy miał w uszach piosenkę, którą śpiewał Armstrong – „Moon River", song afrykańskich niewolników z południa Ameryki – Alabamy i Luizjany. Fascynowała go odkąd pamiętał siła jego głosu, potężna i o wielkiej skali tonów wydobywających się równocześnie z jego złotej trąbki. I zaśpiewał ten wspaniały song. Tamten słuchał z przejęciem i długo się nie odezwał, a potem wydusił z siebie: – Cholera, masz ten głos w sobie! I twoja gitara brzmi dumnie niczym trąbka Armstronga, choć dawno jej nie stroiłeś. To jest chyba to, czego spodziewałem się po tobie, chłopie. Zaśpiewasz mi jeszcze? Chodzi mi po łepetynie Paul Robson... Słuchałem go tu bez końca, a potem sprzedałem płyty, bo nie miałem z czego żyć. Ta jego pieśń wrosła się we mnie tak głęboko, że trudno mi to wypowiedzieć i żeby nie wyszarpać z siebie tego, co czułem. Byłem tu na początku też jak jakiś niewolnik... Są, artyści nieśmiertelni, Kris. Pewnie dlatego, że kochają całym serce to, co robią. I naród, ich kocha za to.

Nie spodziewał się po nim, że może obracać się w sferach duchowych tak bardzo subtelnych. Wydawał mu się zawsze prostym człowiekiem, kumplem od taniego wina i zaczepianych panienek na deptaku. Teraz zobaczył w nim światło tego wyjścia tu z mroku tej piwnicy tak, jak wychodzi się w blasku słońca z jaskini. Objął go i pocałował w czoło: – Nie płaczę, staruszku. To nie łzy, to wolność od znieczulenia. Masz rzadko spotykany tembr głosu, powinieneś tu zrobić nim karierę piosenkarza – powiedział przytulony do niego jak mały chłopiec. – Patrz jaśniej na świat, dodał po chwili.

Wydawało mu się, że w tym momencie jakby przebił ścianę swej samotności, wyrywając się z niej. Spotykając się tu z różnymi takimi samotnikami ogromnej fali emigracji z kraju, wielu z nich było takimi ludźmi żebrzącymi o jakąś ludzką pomoc dla siebie. Czy on też będzie jednym z nich? Czy jednym pocałunkiem, w czoło można przelać litość nad takimi? Nie, nie lubił tego słowa – litość.

Po skromnym śniadaniu wyszli, aby odwiedzić kolejny klub. Najwięcej w Chicago było tych nocnych. Nocą świat rozrywki jest w stu kolorach. Nie widziało się w nich czarnych, jak potocznie wyrażano się tu o Murzynach. On nigdy w życiu nie użyłby tego obraźliwego słowa. Spotykał ich w kraju i kumplował się z nimi. Byli świetnymi muzykami, mając muzykę we krwi. Zdarzało się, że kluby w Chicago angażowały ich na swoich zasadach jeżeli chodzi o pieniądze. Często bywały to mieszane zespoły. Zanosiło się na burze, więc biegli. Czarne pudło gitary miał przewieszone przez ramię i musiał śmiesznie wyglądać. Co zrobiłby świat bez muzyki, tańca i śpiewu, zwłaszcza młodzi ludzie goniący za rozrywką? Znał poetę, który wymyślił powiedzenie: „Bez muzyki wszyscy bylibyśmy zwierzętami, z całym, szacunkiem, dla zwierząt". Pewnie miał rację. Jego gospodarz miał lepsze rozwiązanie: „Każdy bank po drodze byłby obrabowany, jak robił to All Capone, chociaż miał lepszy interes na handlu alkoholem w czas prohibicji".

Dużo naszych muzyków, których poznałem grając z nimi, opowiadał mu gospodarz, oprócz grania i śpiewania, potrafiło jeszcze pić ponad miarę. Szkoda, bo pijani chodzili po dachach i często spadali na łeb, jak odstrzelone gołębie. Przeważnie byli to ci, których właściciele klubów wyrzucali z pracy za pijackie ekscesy. Psuli renomę klubu. W ten czas komuny, w kraju było mało nocnych lokali i trudno było wyżyć z pisania kompozycji, tekstów, trudno nawet było myśleć i czuć kim się jest. Każdy intelektualny odruch, każdy impuls, był poddawany cenzorskiej ocenie. Nic też dziwnego, że głowa czy ręka napotykała na opór.

Do tej pory byli w trzech lokalach, trafiając na próby zespołów. Drzwi były otwarte i należało coś zamówić. Robił to jego towarzysz, bo pieniądze dawno mu się skończyły. Słuchając muzyków, widział zatrzaśnięte źrenice ich oczu i zatrzaśnięte usta, kiedy zobaczyli go z gitarą. W przerwach wszystko, czego nie powiedział im o sobie, dopowiadali prześmiewczo, a przecież to byli rodacy. Jeden z nich wytknął mu, że chodzi z gitarą pod ręką, jak z czarną mogiłką. – Co chcesz tu robić, śpiewać? To nie dla ciebie, mamy już komplet, spadaj!

Wyszli, nie odzywając się do siebie. Nie zniechęcał się, podbudowywany przez gospodarza. Kim tu był, takim przewodnikiem dla takich jak on? Ale w dwóch następnych lokalach też reagowano impulsywnie i tego rodzaju spotkania też zamieniały się w najgorszej klasy pogrzeb. – Dzisiaj zaprowadzę cię do budy, gdzie jakiś czas grałem na pudłach. – Czy twoi znajomi są tacy sami, jak ci dotąd spotkani? – Bez obaw, są inni. – Mam się do nich przyczołgać, paść na kolana?

– Wiem, że po to tu jesteś i że zależy ci na tym, więc się nie odcinaj, zrób się na pokaz, bo jesteś dobry. Wyluzuj. Poznałem, to na sobie, bo też słyszałem parę razy, znikaj stary, my tu gramy. Tak odzywają się zawsze najlepszym, którzy mogą przeskoczyć tych dobrych. Więc szedł z nim chociaż czuł, że znów spadnie mu cukier. Słyszał gdzieś w sobie to, co o nim mówiono i co pisano: „Ma wyjątkowe walory wokalne. Jego głos jest rozpoznawalny. Osobowość wielkiego formatu. Cholera, jeżeli już tak jest, to czy wszyscy tutaj są głusi, ślepi i głupi? Będzie coraz gorzej i gorzej z tym światem rozrywki. Charyzma osobista i sceniczna, słyszał dalej w swojej głębi, choć nie chciał tego słyszeć. Ta jego muzyka będzie kiedyś miało swe miejsce w kulturze narodowej. Pierdoły i Tfu! Wy wiecie swoje, a ja swoje. Ten świat przez piosenki nabiera barw, bo jest cały szary i nijaki.

Lokal, do którego teraz weszli, był nastrojowo weselszy od innych ponurych bud. Kiedy gospodarz, tak go już nazywał, przedstawił go szefowi, ten zapytał, czy miał w Polsce jakiś swój zespół. – Nie, odparł, zespół miał mnie. – Trochę tu słyszeliśmy, to „Trubadurzy".

Tamten patrzył mu bystro w oczy. Był chyba na haju i dlatego czuł się, jakby był na jakimś egzaminie. – Ale ciebie nie znam, nie słyszałem, tu w zasadzie słyszy się wszystko, tylko nic z Polski. Zadupie. Nie dziw się, że cię nie znam. Masz teraz okazję do tego – odparł nie unikając jego wzroku. – Kto w takim razie może za ciebie poręczyć, ten żul? – mówiąc to, wskazał na gospodarza. – Może to zrobić tylko mój głos. – Jeżeli myślisz, że pozwolą ci tu coś zrobić w piosence, to się mylisz. Pewnie chciałbyś wejść do Klubu Harvardzkiego, albo zostać takim polskim Frankiem Sinatrą, to grubo się mylisz. On cię tu przyprowadził, ten absztyfikant? Właśnie go wywaliliśmy z zespołu, a teraz wspiera ciebie...

Zobaczył, jak jego towarzysz wymyka się z tego miejsca, ale nie mógł go zatrzymać. Przecież nie trafi potem do tej jego piwnicy. – Ty też nie wyglądasz najlepiej w tym krawacie. Umiesz szyć?

Rozległy się chichoty tych z zespołu, cały czas towarzyszących szefowi. Jego prześmiewczy ton mierził.

– Szefie, przecież jest moda na krawaty. Powinieneś i nas wystroić! – Gdybyś umiał szyć, mógłbyś na tym zrobić, chłopie! Znów ten „chłop". – A wiesz, jak wzbogacił się Churchill? On sprzedawał krawaty, wtrącił inny.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. – Zwiałeś z kraju, chcesz zarobić szmal i wrócić do tego gówna! Stań tam i zaśpiewaj to. Zaśpiewam coś swojego. Chcecie posłuchać?

Gitara była nieco rozstrojona. Kiedy śpiewał, włączył się perkusista, potem inni. Myślał o innej piosence, ale szef warknął, żeby przestał.

– Należy używać gitary gładko, pieszczotliwie, nie szarpać strunami jak to robisz. To brzdąkanie. Ma iść za twoimi palcami gładko, ze smakiem tak, jak pali się cygaro – mówiąc to, wyjął z kieszonki koszuli grube cygaro, wypluł mu pod nogi odgryzioną końcówkę i jeden z muzyków usłużnie mu podpalił zapalniczką.

– Kiedy zapytałem, kto może cię przedstawić, powiedziałeś... mój głos. To mi się podobało. I dałeś głos. Wyszło nieźle. Życie jest serią przypadków i pomyłek. W mojej tancbudzie śpiewamy tylko po angielsku i tylko tutejsze kawałki. Po polsku śpiewamy od czasu do czasu, na tych naszych płaczkach narodowych. Tu masz nasz obecny repertuar i przystosuj niektóre kawałki do siebie. I nie tylko te, którym dasz radę. Musisz złapać kogoś, kto podreperuje twój angielski. Na początek masz tu na bilet miesięczny na metro. Mieszkasz gdzieś w centrum? Nie, gdzieś na boku i pod ziemią, w jego piwnicy. Możesz kimać tu, dam ci taki kąt. Będziesz opłacał czynsz, sprzątając tu po każdej imprezie. Musisz dopasować się do chłopaków i mas robić to, co ja ci każę, bo to mój interes, a ty masz robotę. Idź i wystrzel ręce na wiwat...

Trzymał w ręce wymiętoszony plik jednodolarówek i myślał o tym, co powiedział mu gospodarz: „Pieniądze są tu bogiem. Liczy się tylko to, ile masz w kieszeni...

**Kazimierz Ivosse**

**Kozetka (66)**

# Przebudzenie

*Motyle wymyślają cudowne bajki,*
*by je podszeptywać kwiatom.*

Curzio Malaparte

**Joanna Friedrich**

Znajoma z Warszawy, Kaśka, wspomniała ostatnio na fb, że był czas, że nazywano ją Hrabiną. Co przypomniało mi, że był czas, że nazywano mnie Baronową, zresztą też w Warszawie.

Każdy z nas miał lub miała po kilka pseudonimów w życiu. Jak Picasso, okresów różowych i błękitnych. Kiedy więc przeczytałam o transmisyjnym self, pomyślałam, że to nie tylko tożsamość rozproszona i powielona przez media społecznościowe, ale także: rozproszona na całej długości życia.

Jest w nas, momentami wybuchowy, koktajl z dziecka, z podlotka, a nawet z przyszłej babci, która przy kominku opowiada wnukom, co tylko chce.

Negacje przechodzą w aspiracje, ciało odnawia się co siedem lat, chirurgia kosmetyczna działa cuda – to wszystko tłumaczyć może co bardziej szalone tzw. „zjazdy klasowe" po latach.

Szok, szok, szok.

Natomiast, czy nasze nowoczesne tożsamości są rozwodnione, jak siódma woda po kisielu, jest dyskusyjne, bo już pojedynczy kolor, w zależności od koloru tła zmienia właściwości.

Dociekanie zmian w duchowości człowieka jest odwieczne, ale sztuka ta nie wydaje się być ukończona, podobnie jak wcielenia ludzkie na tle zmieniającego się świata.

Świat jest naszym odbiciem, my jego zwierciadłem, a społeczne media to wirtualny rezonans tego, co się dzieje w rzeczywistości. (Człowiek to zwierzę stadne.)

Czemu nie upatrywać w wynalazkach wartości dodanej? Nawet jeśli jest nim tylko słowo?

Ostatnio zaprezentowałam kolekcję, którą moja mama żartobliwie określiła jako „idealną na spacer po puszczy".

Dziś kolekcja „idealna na spacer po pustyni". Powiedziałabym nawet, że tej marsjańskiej.

Jest to najlepsza kolekcja Elie Saaba. Spring 2021 Couture.

Powstała w trudnym czasie, w Bejrucie, w niełatwym do życia zakątku świata, nie tylko z geopolitycznego punktu widzenia.

„Theater of the Dream" – tak maestro nazwał swoją kolekcję, która z powodzeniem mogłaby ubrać Feniksa rodzącego się na nowo z popiołów.

Jest tu miejsce na teatr, na sen, na eskapizm, na typowo „saabowy" przepych i na nieskończone piękno.

Jak my wszyscy, jestem pełna sprzeczności (self transmisyjne jak w pysk strzelił). Odnajduję się w minimalizmie i podziwiam bogactwo kulturowe, które płynie, między innymi od projektantów ze wschodu, takich jak Saab, czy Guo Pei.

O ile świat byłby uboższy bez ich wyobraźni.

A to tylko dwie osoby, które pozwalają sobie marzyć i śnić na jawie. Od tego wszystko się zaczyna.

Jak powiedział sąsiad z zachodu, „I had a dream"…

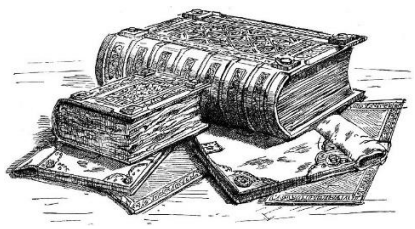

# Ryszard Biberstajn

## Dotyk

dotyk okazuje się
niebezpieczny
przenosi mikroby
i zanadto sprzyja
bliskości
a poza tym
wyszedł z mody

ulice i parki
urzędy i fabryki
nawet szpitale
pełne są
zdrowego dystansu

głaszczemy się
spojrzeniem
wilczych oczu

witamy się i żegnamy
bez kontaktu

dotkliwie

## Kwarantanna

moja nieobecność
idzie przez miasto pełne
innych nieobecności
na rogu pustej ulicy
pyta inne niebycia
o nieistniejące zdrowie
sklepy pełne są
hipotetycznych klientów
a na skrzyżowaniu doszło
do wymyślonej kolizji

moje nieistnienie
potyka się o swój cień
w miejscu po mnie

## Po

mówią że świat
nie będzie już
taki sam

zwierzęta wyjdą z lasu
i przemówią ludzkim głosem
ludzie będą zamknięci
w klatkach swoich domów
słońce zajdzie krwawo
wody pochłoną ląd
i światło ponownie
zbrata się z ciemnością

świat nie będzie już
taki całkiem sam
zawsze przecież znajdzie się
jakieś towarzystwo
innej samotnej
gwiazdy

**Listy do Pani A. (155)**

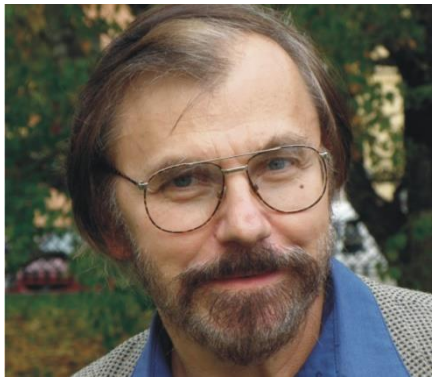

# Wolę psy, wolę koty

Droga Pani!

Tęsknimy za zielenią, za błękitem, wypatrujemy wiosny, a tu już lato zbliża się szybkimi krokami, za latem czai się jesień, a za jesienią... Aż strach pomyśleć. Jak to wszystko szybko się zmienia. I dlaczego? Tego nie wiemy. Tak urządzony jest świat, wszechświat i to wszystko, co może istnieć poza granicami widzialności.

Tak metafizycznie nastroiła mnie poezja Borysa Russki, który przysłał mi swój kolejny, świetny tom „Ścieżkami sobie tylko znanymi". Twórczość Borysa Russki sięga poza granice „widzialnego". Jak o tym pisać? Russko odkrył swój indywidualny język odnoszący się do wrażliwości oraz wyobraźni czytelnika. Każdy jego wiersz okazuje się swoistym olśnieniem, błyskiem, w którym na moment ujawniają się – jak poprzez zasłonę mgielną – kontury potocznie niedostrzegalnego świata. W wierszu „Tachiony" poeta stwierdza, iż *tachiony gaszą mgłę tajemnicy.* Nic zatem nie kończy się tu i teraz.

Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nikt tak nie pisze, jak Borys Russko. Jego poezji nie da się porównać z niczym. Zupełnie odrębna, nie posługuje się „wymyśloną" fabułą, jest niezwykle spontaniczna, zarazem celna, w swej konstrukcji niezwykle precyzyjna. Nie znajdziemy tu zbędnych słów, gadulstwa, poetyckiej waty. Rzucona na papier myśl przestaje być notatką do wiersza, zamienia się w gotowy, pełny utwór. Lapidarny. Mający duży ciężar gatunkowy. Czy to wiersze, czy aforyzmy (których w tym tomie również nie zabrakło) pragną poruszyć wyobraźnię czytelnika, zaktywizować go do własnych przemyśleń, wyrwać z bezpiecznych stereotypów, pokazać, że istnieje ukryty dotąd świat, który warto, a nawet trzeba, poznać na własną miarę.

Autor tomu „Ścieżkami sobie tylko znanymi" wybiega daleko poza tzw. „piękno świata", które jest tutaj, wprawdzie istotnym, ale tylko tłem. Podmiot liryczny tych wierszy stoi mocno na ziemi, niczym na trampolinie, z której pragnie się odbić, by poszybować w stronę wielkich, kosmicznych tajemnic. To bowiem, na co patrzymy okazuje się zaledwie namiastką, dalekim odbiciem nieogarnionej, a fascynującej tajemnicy.

Zgłębianie materialnej rzeczywistości, zauważalnej potocznie, nie wyczerpuje przecież wiedzy o wszechświecie; nie wyczerpują jej również nauki matematyczne i astronomiczne. Kosmos jest – mówi poeta – niezgłębiony, przynajmniej w tej chwili. Aby np. w pełni pojąć tajemnicę tachionów i wykorzystać ją, trzeba setek tysięcy lat, co wydaje się niemożliwe nam, ludziom „uwięzionym" w stereotypach, a także w biologicznych ograniczeniach. Czy jednak jakiekolwiek istnienie uzależnione jest od czasu biologicznego?

Pisze poeta właśnie o tachionach – hipotetycznych cząstkach elementarnych, które poruszają się z prędkością nadświetlną, większą od prędkości światła w próżni. Mają one przemieszczać się w czasie wstecz, a więc w konsekwencji przybywają z przyszłości. Trwają badania nad owymi tajemniczymi cząstkami, zajmuje się tym wielu fizyków i matematyków. Powstała nawet nauka – tachionika.

Wokół tych zagadnień obraca się poezja Borysa Russki. Bardzo polecam Pani ten niewielki tomik. Mam nadzieję, że Pani również patrzy na świat i wszechświat nie tylko w granicach „widzialnego". Zresztą kobiety mają wyostrzoną intuicję i wrażliwość.

Podobną wrażliwość mają dzieci. A także ciekawość świata i zaskakujące niekiedy skojarzenia. Mój najmłodszy wnuczek, Hubert, usłyszał, że różne cechy dziedziczy się częściej po dziadkach niż po rodzicach. Zainteresował się i zapytał spontanicznie: „a co ja dziedziczę po dziadku Stefanie? Kobiety?". Rozweselił tym wszystkich. Chłopak zna się na poezji...

Tymczasem wybitny poeta, Edward Zyman, przysłał mi z Kanady (gdzie mieszka od 1983 roku) niezwykły prezent, a mianowicie szesnastostronicowy tomik, wydany w bibliofilskim nakładzie trzydziestu numerowanych egzemplarzy. Książeczka nosi tytuł „Zapiski z innego świata".

Zawiera kilkanaście wierszy inspirowanych obserwacją zwierząt, sposobów wzajemnego komunikowania się, odkrywaniem ich niezwykłego „języka". Podczas kiedy Russko patrzy w kosmiczne bezkresne odległości, to Zyman również wchodzi w niezgłębione i tajemnicze przestrzenie, jakimi są psychika, język, wrażliwość, wiedza o świecie naszych „braci mniejszych". Użyłem tego określenia, choć uważam, że jest ono krzywdzące. Psy, koty, nawet rybki akwariowe to co najmniej „bracia równi". Mają tylko inną wiedzę o rzeczywistości, co nie znaczy, że gorszą. I one również obserwują nas. W wierszach Zymana nie ma naiwnej antropomorfizacji czy jakiejś „bajkowości". Jest natomiast wielki szacunek dla istot, nieco tylko odmiennych od nas samych. Aby to wyrazić znalazł Zyman odpowiedni język, posługuje się celną metaforyką, precyzyjną narracją poetycką.

Sam często odnoszę wrażenie, że wiem, co chce mi przekazać pies lub kot. Lubię je uważnie obserwować, a wtedy można dostrzec mimikę, nastroje, pragnienia. Wolę sobie z nimi porozmawiać niż z pewnymi ludźmi. Dlatego też nie do końca wierzę behawiorystom, bo mają oni podejście dosyć szablonowe. Tymczasem każda osoba psia czy kocia jest odrębną indywidualnością pełną niuansów niezgłębionych uczuć. Czy zgadza się Pani ze mną? Mam nadzieję, że i na te sprawy patrzymy podobnie.

A zwierzęta bardziej interesują się nami, niż nasi niektórzy pobratymcy. Ich – wydaje się – nie bardzo na dłuższą metę obchodzimy. Owszem ludzie się cieszą, gdy się do nich napisze lub zadzwoni, przekaże życzenia na święta czy urodziny, a potem milką. Nikt sam z siebie pierwszy z żadnej okazji nie napisze, nie zadzwoni, nie spyta: „jak zdrowie, jak żyjesz, a jeśli nie żyjesz, to gdzie obecnie leżysz?" Gdy nie było maili, też mi się nie chciało pisać, łazić na pocztę, więc wtedy nie mógłbym rzucić kamieniem. Ale teraz odpisuję prawie natychmiast na każdą z rzadka przychodzącą wiadomość. A czy to ja zawsze muszę być pierwszy? I kto tu jest naszymi braćmi większymi? Chociaż kot nawiązuje kontakt tylko wtedy, kiedy sam chce (ale czasem jednak chce), a pies spontanicznie odpowiada na każdy gest. Czy mam rację Pani zdaniem?

Jak widać, stosunki pomiędzy ludźmi uległy niekorzystnej zmianie. Kiedy czytam książkę Gustawa Holoubka, „Wspomnienia z niepamięci" czy „Gustawa" – biografię tego wybitnego artysty pióra Zofii Turowskiej, albo „Przymknięte oko Opaczności. Memuarów części wszystkie" Jeremiego Przybory, ogarnia mnie tęsknota za „dawnemi czasy". Kwitło życie towarzyskie, ludzie spotykali nie tylko dla samego chlanka, ale potrafili ze sobą rozmawiać, śmiać się, a potem poruszać poważne tematy. Powstawały zabawne anegdoty. Istniała jakaś międzyludzka więź. Tak było jeszcze po wojnie, gdy żyła dawna generacja artystów, ale nie tylko oni. Młodsi, wychowani w tej atmosferze, potrafili kultywować te więzi pomimo coraz bardziej niesprzyjających czasów. Wszystko to zniszczył stan wojenny i okres tzw. „transformacji", dziki kapitalizm oraz różne partyjne szumowiny, które dorwały się do władzy, wyparły uczciwych ludzi. Atmosfera dzikiej amerykanizacji, egoizmu, oszustw, zdrady i złodziejstwa pozamykała myślące jednostki w domach, przerwała ciągłość i naturalne więzy. To samo dotyczy też prasy, zwłaszcza literackiej.

Pozostały wspomnienia, lektury oraz zdystansowana obserwacja bydła na zielonych (dolarowych) pastwiskach. Ale może warto, choćby we własnych kręgach, powrócić do tego, co kiedyś było dobre? Co Pani o tym sądzi?

Tymczasem ciepło i z wiosenno-letnią nadzieją pozdrawiam Panią

**Stefan Jurkowski**

**Rozmyślania**

# Rozważania o rozważaniach

*Sonet nie jest dzisiaj nowoczesną formą wypowiedzi poetyckiej. Uprawia go coraz mniej poetów, a takich, co robią to naprawdę dobrze, jest niewielu. Mało kto także odważa się zmierzyć z tym gatunkiem poetyckim. Podjął się tego* ***Michał Bukowski*** *i to jak...*

**Andrzej Dębkowski**

Dokonał w ostatnim czasie wiwisekcji dwóch tomów poezji białostockiej poetki klasycznej – **Krystyny Koneckiej**. Tak, wiwisekcji – celowo użyłem tego sformułowania o starożytnych korzeniach. Można zapytać, na czym polega zabieg operacyjny Bukowskiego i to jeszcze wykonywany na żywym zwierzęciu w celach badawczych. Przecież Krystyna Konecka nie pozwoliłaby się poćwiartować, no chyba że Bukowski zrobiłby to z niezwykłą delikatnością i wielką estymą w stosunku do poetki, a w zasadzie do jej twórczości. Michała znam od dawna, wiele razem doświadczaliśmy podczas naszych literackich eskapad, więc mogę sobie pozwolić na te kilka słów refleksji wiedząc, że Michał się nie obrazi, a i z Krysią znamy się jeszcze dłużej, bo pewnie ze trzydzieści lat.

Bukowski w swoich sądach o poezji Koneckiej poszedł w nowoczesność, to znaczy w 3D. (Na początku doświadczyłem niekulturalnych skojarzeń). Opisując poezję białostocczanki stwierdza, że według niego 3D to *Drzwi Do Doznań*. I rzeczywiście ze znaną sobie oraz nielicznym „perfidią", wkłada w te drzwi swój but krytyki, ale jakiej, jak bardzo przemyślanej, mądrej i jakże odważnej.

Największą cechą tych analiz jest niezwykła szerokość horyzontów, jakimi posługuje się ten wiedeński obserwator naszego życia literackiego z perspektywy właśnie o wiele szerszej, niż tylko nasze, polskie podwórko. Kiedy mówi, że omawiane przez niego tomy poezji, pomimo że tak odległe znaczeniowo i historycznie, to jednak są niezwykle sobie bliskie. Zarówno w „Zwierciadle Marii Stewart", jak i w „Ultima Thule" na plan pierwszy wysuwa się atmosfera czasu i miejsc. No i niezwykła odwaga autorki, która nie boi zmagać się z najtrudniejszymi tematami. A robi to nieprawdopodobnie. Bukowski słusznie i celnie zauważa, że oba tomy – *islandzki i stuartowski, różne co do geografii, różne co do historii – ale podobne co do tkanki. Oba – dzieci jednej matki, a matka – rajdowiec*. Tylko Bukowski mógł wymyślić takie porównanie i takie określenie. *Poetycki rajdowiec...* Czemu tylko on? Bo to niezwykle inteligentna i przenikliwa Bestia...

Bukowski w swoich sądach idzie jeszcze dalej. Porównuje tamte czasy i tamte miejsca do tego, co się dzieje obecnie i dzięki temu nadaje swoim rozważaniom charakteru uniwersalności. Ukazując zmagania ludzi żyjących w trudnych warunkach na Islandii, porównuje je do czasów XVI-wiecznej Anglii, gdzie królowa Maria zmaga się z wieloma przeciwnościami – zakończonymi zresztą tragicznie. Ale Bukowski nie kończy na tym. Taka analiza go nie zadowala, idzie dalej, do czasów współczesnych. Wydobywa z tej poezji tyle, ile się da, wyżyma niemalże do ostatniej kropli to, co Konecka zawarła w swoich sonetach. Bo tamte czasy i tamte wydarzenia niejako bezpośrednio nawiązują do czasów nam współczesnych. Przecież jeszcze nie ostygły wydarzenia ostatnich dekad by, jak pisze Bukowski – *żeby tylko hasłowo rzucić – Teatcher, Cameron, Brexit – jakże aktualnych – i tym samym jakże nam bliskich*.

Fot. Andrzej Dębkowski

Michał Bukowski

Trafnie zderza cząstki przeszłości z fragmentami teraźniejszości. Z jednej strony – wspomniana już Maria Stuart, a z drugiej – *Tilda Swinton pod rękę z misiem Wojtkiem*. A więc dwa światy, jakże różne i odległe, ale współgrające ze sobą.

Michał Bukowski w swoich rozważaniach osiągnął coś, czego dzisiaj bardzo brakuje współczesnym krytykom literackim – zrozumiał znaczenie słowa POKORA. To ona powoduje, że człowiek zupełnie inaczej patrzy na świat, daje siłę i odwagę, no i oczywiście rozszerza horyzonty niemalże do granic galaktyki. Kiedy Bukowski pisze, że *sonety Koneckiej wchodzą pod skórę*, to wie co mówi, bo on sam i poeta, i świetny fotografik, dlatego potrafi dostrzec swoim czujnym i wyostrzonym na wszystko okiem to, czego inni nie będą w stanie zobaczyć. Wiem, że żeby napisać taki tekst, trzeba i wiedzy, i rzetelnego podejścia do tematu. Jest to możliwe, gdyż i Konecka z swoimi sonetami, i Bukowski ze swoją rozległą wiedzą i doświadczeniem, spowodowali, że musiałem napisać te rozważania na temat rozważań Bukowskiego o pisaniu Koneckiej.

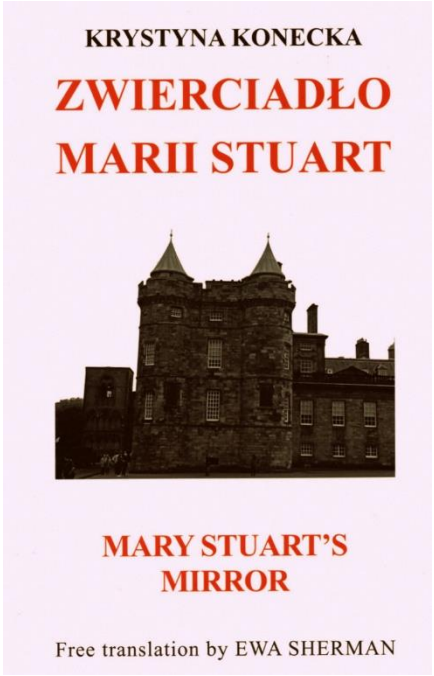


Wiem także, że nie można napisać czegoś ot tak, bo mamy taką ochotę. Pisanie w czasach gwałtownie przyśpieszającej apokaliptyczności świata wydać się musi zajęciem błahym. Balansującym na granicy śmieszności. A jednak nad krawędzią rozświetlaną przez coraz to bardziej ekscytujące wynalazki cywilizacji, literatura, a poezja w szczególności wcale nie muszą uciekać się do aktów skrajnej desperacji. Nie tylko czytelnicy, ale i poeci też znajdują w niej azyl, ocalenie, perspektywę wychodzenia z mroków i piekieł zapaści. Jest to wręcz rodzaj łaski zadawanej na drogę trwania i przetrwania. Mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, bo literatura, królestwo wrażliwców i nieustraszonych poszukiwaczy duchowej przygody, towarzyszy ludziom od zawsze.

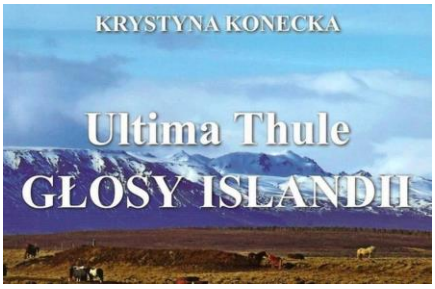

**Józef Baran**

# Spadając, patrzeć w gwiazdy (63)

**(fragmenty)**

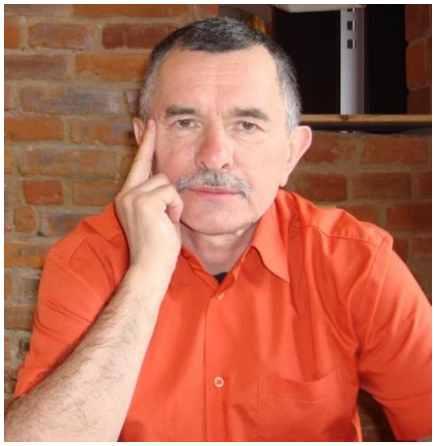

E.O.: – Są i dziś pozytywne przykłady, na przykład dział poezji w „Odrze" redaguje znakomita Urszula Kozioł.

J.B.: – Tak, tak – świetna poetka! Tych wyjątków jest trochę. Dobry gust ma Janusz Drzewucki z „Twórczości" czy – niekiedy – Zbyszek Joachimiak, redagujący „Migotania", czy Krzysztof Kuczkowski z „Toposu". Jednak wydaje mi się, że zbyt często redaktorami poezji w pismach, ale i w różnych witrynach internetowych bywają ludzie niegrzeszący talentem i lansujący innych nieskażonych talentem. Na poezji „nikt się nie zna", więc wszyscy się znają. Sami poeci – jak ten stary kawaler, który przestał już wierzyć, że znajdzie jakąkolwiek wybrankę, i przestał dbać o siebie – nie starają się, by wiersze były atrakcyjne i czytelne. Piszą pod siebie, dla siebie i dla gromadki kolegów. Przestali wierzyć, że poezja jest komukolwiek potrzebna poza kręgiem znajomych i kolegów po piórze. Ta niewiara szerzy spustoszenie, podcina gałąź, na której siedzą poeci. Oni też nie czytają innych. Przecież w samym Internecie zarejestrowanych jest ponad 12 tysięcy piszących wiersze! Ilu czyta tomiki, skoro średni nakład zbiorków – 500 egzemplarzy, a ile z tego się sprzedaje?

Pocieszam się, że na obrzeżach mód na papuzie naśladownictwo O'Hary, Larkina, Bukowskiego czy Ginsberga – istnieją ciekawi, ale często niezauważeni ludzie „spoza branży" i układów. Kto zna Wiesławę Szajkowską, Krzysztofa Lesińskiego, Marię Duszkę, Jadźkę Malinę, Mieczysława Łypa, Jerzego M. Pikula, Zdzisława Czopa, Wacława Kostrzewę? Nazwiska naprawdę dobrych poetów spoza agory literackiej można by tu mnożyć...

E.O.: – Nie dałeś się wciągnąć do kolejki, która wlecze się za Różewiczowskim wierszem wolnym. Nadal bezwarunkowo stawiasz na melodie, na śpiewność wiersza. Wiesz, że rytm, rym to lotki poezji, bez których wiersz pozostaje pawiem, pięknie i dumnie opierzonym, ale niezdolnym wzbić się. Jest trochę tak, że tacy poeci sami ciągną te wiersze za sobą, w przeciwieństwie do tych, którzy potrafiąc wzlecieć – tych poezja niesie.

J.B.: – Trafnie to ująłeś. Choć należy pamiętać, że jednak rym i rytm same w sobie nie zagwarantują wierszowi, by stał się poezją...

E.O.: – Co czyni cię współcześnie poetą odosobnionym, to także konsekwentne trzymanie się korzeni. W „Poezjach wybranych", wydanych w klasycznej serii Biblioteka Poetów LSW, piszesz: „Poeta, aby dostać się na paryskie salony, winien tam dotrzeć z własnym wyrobem, a nie podrabianym, bo paryskiego w Paryżu maja przecież dosyć. I dalej mówisz coś bardzo ważnego – że aby wedrzeć się na tę górę, trzeba zabrać całe to doświadczenie z dołu, odziedziczone po przodkach – te błota, dróżki, wesela, sny, słomę za cholewami – niczego się nie wstydzić i nie opierać. Wspominasz o tych, którzy podejmują łatwe wyjście – i przylatują od razu helikopterem, „udając, że miejscem ich urodzenia była zawsze góra, gdzie Cendrars, Rilke, Eliot". W Polsce ta „turystyka" ma się, niestety, znakomicie od pewnego czasu. Ugruntował się trend poety-turysty, który jeździ po Europie, i uczepiony jej murów opisuje nawet smród, pod warunkiem że to smród weneckich kanałów. Poeci piszą przewodniki. Przewodniki mają jednak to do siebie, ze prędko się dezaktualizują. Postawa ta obca jest poezji angielskiej, amerykańskiej, rosyjskiej, francuskiej, włoskiej. Typowa jest dla nas, jakby zachowała w niej stara, niemal już przysłowiowa niechęć do tego, co swoje. Tak jakby wstydzono się własnego, bo cudze lepsze...

J.B.: – Może to wynika z faktu, że wreszcie otwarły się rampy graniczne, nadrabiamy zaległości popeerelowskie. Tu niestety muszę dodać, żeby było śmieszniej, że ostatnio sam należę do „poetów-turystów". Nawet wydałem książkę: „Podróże z tej i nie z tej ziemi", gdzie znalazły się moje dzienniki i wiersze z pięciu kontynentów (śmiech)...

E.O.: – No tak, ale, jak mówiliśmy już o tym, twoje wiersze podróżnicze nie są oderwane od ciebie. Piszesz o sobie poprzez pryzmat krajów, które zwiedzasz. Albo inaczej: piszesz o krajach, które zwiedzasz przez pryzmat siebie: chłopca z Borzęcina albo krakowianina. Pisząc tak o świecie, nie gubisz siebie z oczu...

J.B.: – Takie były moje intencje.

E.O.: – Utwory zebrane w „Rondzie" pochodzą zaledwie z trzech lat. Jeśli wierzyć wierszom – były to trzy lata zachwytu, zdumienia. Wiele podróżowałeś, co odzwierciedliło się w twoim pisaniu, choć w słynnych wersach z wiersza „Światy" pisałeś: „można być w kropli ciszy światów odkrywcą, można wędrując dookoła świata przeoczyć wszystko". Powracasz do tego w opublikowanym niedawno w „Poboczach", jednym z najważniejszych twoich wierszy „Wybiegi":

niektórzy wierzą
że przyjdzie Ktoś
i da im wolność:
Napoleon Elvis Presley
Jan Paweł II

nie wiedzą
że z wolnością człowiek się rodzi
lub nie

jedni nawet w więzieniu czują się wolni
spuszczają linkę wyobraźni
i mają wybieg na cały glob

drudzy żyją na
krótkim łańcuchu
jak wiejski burek przy budzie:
z kagańcem tresury
z kneblem konwencji

jednym nie wystarcza
wybieg
stąd do księżyca

drugim droga
za las i z powrotem
wystarcza na całe życie (...)

Kiedy zapytałem cię niedawno, gdzie – jeżeli miałbyś przeżyć życie po raz wtóry – chciałbyś urodzić się ponownie, odpowiedziałeś, że w Borzęcinie...

J.B.: – Prawdopodobnie odpowiedziałem tak, bo nie wyobrażam sobie innego miejsca urodzenia (śmiech)... A mówiąc serio – jestem zadowolony z mojego życia, jakim ono jest, i naprawdę nie chciałbym wskoczyć w andersenowskie kalosze innego losu. Tym bardziej, jeśli sobie uzmysłowię, że mógłbym się urodzić jako niewolnik w Egipcie tysiące lat temu, czy jako chłop pańszczyźniany w Borzęcinie dwieście lat temu... że ominęły mnie obozy koncentracyjne, Syberie, Katynie, cholery, kataklizmy... to wolę mimo wszystko Borzęcin (śmiech).

E.O.: – Na wstrzymanej przez cenzurę legendarnej płycie „Pożegnalny cyrk" Izy Trojanowskiej i Tadeusza Nalepy piosenkarka nabijała się z postawy przyjmowanej przez poetów emigrantów walczących za Polskę z kieliszkiem chardonney w jednym ręku, a krajowymi bibułowymi tomikami w drugim: „Jadą wciąż poeci. / Cała w nich nadzieja. / Gdy na nogi staną, / wyślą ci poemat. / W małym, skromnym liście / wyślą ci wspomnienia / I wierszem ci napiszą: / Jeszcze nie zginęła".

Rzuca się w oczy, że w swej twórczości postawiłeś na człowieka, a nie górnolotne komentarze poetyckie do okrutnie przyziemnych czasów, w których powstawały twoje wiersze. Być może to sprawiło, że gorzej wypadałeś na literackich salonach opłakujących Polskę, ale – w przeciwieństwie do salonowców – trafiłeś do serc zwykłych ludzi...

cdn.

# Wyścigi z wiatrem i wierszami

Można się zgodzić, że „metafora teatru" jest jedną z najgłębszych narzędzi poetyckich do uchwycenia miejsca człowieka w świecie, ale i penetracji światów alternatywnych, powstających na bazie rzeczywistości głęboko emocjonalnie przeżywanej. Taka jest niewątpliwie zawartość tomu poezji **Renaty Klamerus** – „Teatr Złotej Gałęzi". W wierszu otwierającym tomik pt. „Teatr" autorka pisze: *Zeszłoroczne, złote liście / uczepione gałęzi jak dukaty, / których wiatr nie ukradł / błyszczą w świetle latarni. / Być może złodziej / zbyt mało się starał. / Uleciał, zostawiając / nam za oknem teatr / Jednej Złotej Gałęzi.*

Ta prosta wersyfikacja doświadczanego świata zewnętrznego, po którym hula wiatr i owa Złota Gałąź tworząca za oknem ów teatr – to bardzo brzemienne w skutki doświadczenie związane z przeżywaniem świata jako pewnej całości powiązanej z Kosmicznym Uniwersum. Kolejne wiersze w tym zbiorze autorstwa Renaty Klamerus właściwie bezgranicznie dyskursem poetyckim eksploatują tę przestrzeń, wypełniając ją zarówno dramatyzmem, jak i liryzmem.

W kolejnych utworach poetka utożsamia się z tymi procesami ogarniętymi przez wiatr i targanymi jego porywami, by sama identyfikować się z nim raz brawurowym tańcem, innym razem salwując się ucieczką przed grą żywiołów, co daje jej przekonanie, iż jakoś współgra z tym wszechogarniającym, momentami złowieszczym wiatrem. Wyzwala on w niej równocześnie pasję twórczą, która przyjmuje formy buntu i oporu, ale i akceptacji oraz podziwu. Zdaje sobie bowiem sprawę, że nie tylko ludzie maja egzystencjalne problemy w własnym życiu, ale i świat zewnętrzny jest równolegle nimi przepełniony, co maksymalizuje wszelką paradoksalność istnienia. Ten akompaniament wietrzny nie znika w żadnej porze dnia i nocy, ale i podczas kolejnych pór roku. Ten spektakl, w którym zacierają się granice między dniem i nocą, jawą i snem pozwala zauważyć poetce, że poszukujemy w sobie szaleństwa, najczęściej bez skutku, jak również próbujemy okiełznać i uciszyć ten wszeteczny zryw natury, by dojrzeć i zmądrzeć choć trochę.

W następnej partii utworów Klamerus podejmuje opisy podróży po mieście, kraju, ale i świecie, i nie ważne czy były one realne, ale ważne, iż ciągle gdzieś w podglebiu jej istnienie słychać owe pomruki wiatru. W pewnym momencie pojawiają się wiersze dotyczące „kwestii żydowskiej", która również ma za sobą specyficzną formę „morderczego wiatru", ale i doświadczenia winy wynikającej z historii. Przy okazji poetkę inspiruje pamięć ta indywidualna, ale i ta zbiorowa: sama zaś poszukuje równowagi „środka" pomiędzy skrajnymi przeżyciami i emocjami, które zawsze niosą ze sobą zniszczenie. Coraz ważniejsze stają się dla niej wspomnienia z dzieciństwa, kiedy taka równowaga pojawia się w rodzinie, wśród bliskich i przyjaciół. W to doświadczenie wpisuje również fenomen bliskości i miłości, a w wierszu „Gra" pisze: *Opadam śnieżnym płatkiem / na Twoją powiekę, / by za chwilę ogrzać ją gorączką ust. // Oddalając zimę, zabieram Cię / do ciepłych wodospadów / moich ramion.*

W dalszych wierszach pełnych studiów dotyków, zapachów, tęsknot, poetka pokazuje swój kobiecy kunszt poetycki. Pisanie wierszy jest dla niej czymś na kształt biegu sportowego, choć trudnego do pomiaru słowną wersyfikacją. Warto zatem w podmuchach wiatru, biegiem życia, spotkać się z jej twórczością, by poprawić swą kondycję bytową.

**prof. Ignacy S. Fiut**

---

Renata Klamerus, „Teatr Złotej Gałęzi". Posłowie: Magdalena Węgrzynowicz–Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019, s. 96.

# Zapach jego ziemi

## Implikacja codzienności w twórczości Jerzego Stasiewicza

Zanim sięgniemy do zbioru wierszy, stawiamy sobie szereg pytań: czy warto, czy poeta nie będzie powielał schematów, naśladował innych. Często się zdarza, że im więcej znamy tekstów konkretnego twórcy, im więcej zapisuje się ich w naszej pamięci i im bardziej sobie je cenimy, tym większą ciekawość budzą kolejne poetyckie książki. Oczywiście to nie reguła.

Takim literackim demiurgiem jest **Jerzy Stasiewicz**. Choć dotyka sfer znanych innym autorom, jego wiersze wymagają obycia literackiego, erudycji i sporej dozy wrażliwości.

Nie jest twórcą jednego motywu. Szeroki wachlarz tematów, które podejmuje, pozwala stwierdzić, że to obserwator ciekawy świata, który chętnie pogłębia swoją wiedzę na temat kultury, sztuki, historii i regionu. Świat przyrody, górskich krajobrazów, wiejskich dróg, sadów, domów pokrytych strzechą, kapliczek i kościołów z kresowymi Madonnami, niewielkich cerkiewek i cmentarzy z pochylonymi krzyżami i macewami, skryty często w zakamarkach tradycji i pamięci, przewija się obok świata miejskiego. Tego świata z tramwajami, teatrem, wybitnymi twórcami, sportowcami i politykami. Świata, w którym dwie stolice – ta dawna i współczesna – pełnią niebagatelną rolę. Rozpościera się przed nami feeria kolorów, obrazów i postaci.

Sytuacje codzienne, znane chyba każdemu, w wierszach Stasiewicza w pewien sposób zyskują cechy nadrealności, ukazując cudowność owej codzienności.

O charakterze tematu decydują różne czynniki, przede wszystkim stosunek do życia twórcy, który z rzeczywistości zaprzeszłej wybiera różne elementy. Czasami zestawia, a nawet kumuluje niektóre motywy, tworząc przez to utwory nietuzinkowe.

Podróż, o której mówi w wielu wierszach, nie jest tylko przykrą koniecznością, lecz wyzwaniem, swoistą peregrynacją: w głąb siebie oraz do czasów dzieciństwa i młodości. Są to wrażenia szczególne, a kilkukrotnie powtórzone rzeczowniki, szczególnie „wędrówka", nabierają różnych znaczeń.

Zda się, że Autor wciąż szuka tzw. złotego środka: harmonii między odczuwaniem, pamięcią, doświadczeniem i wrażliwością estetyczną. Dowodem na to są też tytuły niektórych wierszy: *Wróćmy*, *Elegia wiosek chłopskich*, *Opustoszały dom*, *Żeglarz*, *Koleiny*, *Dwie twarze świata*. Poeta próbuje odnaleźć dla siebie miejsce w porządku natury. Dla niego *Jaś ten dziwak / ten prowokator paczkowskiej ulicy* (*Paczkowski Jaś*) czy dawny więzień, który *Małej Ewelince z Grodkowskiej / oddał nerkę* (*Cząstka człowieka*) są równie ważną częścią świata jak ludzie, którzy stracili życie w jednym z jenieckich obozów w Łambinowicach (*Łambinowicki cmentarz*), zginęli od kul podczas stanu wojennego lub ataku na World Trade Center (*Tryptyk bez – Nadziei*).

Choć podmiot liryczny wie sporo o świecie, nie prezentuje postawy zadufanego egocentryka. Wielu rzeczy nie rozumie, jest pokorny wobec natury, dzieł przodków i istoty przemijania. Buntuje się jednak przeciw przemocy, nie wyraża zgody na niegodziwość, która doprowadza do zagłady narodów czy miejsc.

Stasiewicz to erudyta. Równie sprawnie operuje tematami z pogranicza tradycji i obyczajowości, historii i literatury. Nie boi się tematyki często obecnej w twórczości Grochowiaka albo Bryla, jednakże nyski poeta mówi o rzeczywistości w charakterystyczny dla siebie sposób. Turpizm, obecny w niektórych jego utworach, nawet jeśli dotyka spraw przerażających, służy ostatecznie uwiarygodnieniu przekazu, sugestywnemu ukazaniu tragicznych losów jednostki:

*Że ojciec przykuty do wózka*
*widok z okna – jego świat*
*Snajper zza węgła – przestrzelone płuco*
*I matka zgwałcona*
*Zarżnięta jak świnia bagnetem*
*a dzieciak w sierocińcu*
*naprędce przerobionym z obory*

[fragm. utworu *Dwie twarze*]

Wśród wierszy szczególnie cenne są te, w których podmiot mówi o światach minionych, ale jednocześnie wciąż obecnych, pośrednio czy bezpośrednio, w naszej czasoprzestrzeni. Dostrzega je człowiek wrażliwy na losy innego człowieka. Te literackie obrazy bez wątpienia najmocniej skupiają uwagę czytelnika. Wraz z Autorem wielokrotnie odbywamy wspólną wędrówkę do krainy lat dziecinnych i do rodzinnego domu rodzinnego.

*(Dokończenie na stronie 18)*

# Zapach jego ziemi

*(Dokończenie ze strony 17)*

Dom ten to w gruncie rzeczy miejsce tajemnicze i w pewien sposób magiczne. Czasem, poeta pozwala nam dotknąć owego tabu, gdy opisuje świat zaprzeszły. W rzeczywistości tej liczy się przede wszystkim szacunek do tradycji i więź z rodziną.

Piękny opis zwyczaju, związanego z powstawaniem chleba – ów cykl od ziarna do bochenka – znajdziemy w malowniczym utworze *Czuję smak chleba*:

*Czuję smak chleba rozpływającego się ustach*
*Wiem co to głód*
*i nienawiść do myszy co wyjadła ośródkę*
*(...)*
*Chodziłem za pługiem skiba za skibą*
*(...)*
*Siałem pszenicę z wiatrem szerokim łukiem*
*pełną garścią jak uczył ojciec*
*rozgniatałem ziarna zębami sprawdzając twardość*
*– Tak bym parę ziarenek rozgryzł dziś...*

*Kręciłem kamiennym kołem żarna*
*(...)*
*Zamiesione w dzieży ciasto rosło*
*wylegując się jak baby w plecionkach*
*(...)*

Teksty Stasiewicza ukazują również takie sytuacje, gdy świat staje na głowie, bo naruszony zostaje porządek, będący elementem naszej tradycji kulturowej lub społecznej. Jakże głęboko w pamięci ludzi muszą być zakorzenione bolesne obrazy, które miały miejsce wiele lat wstecz. Poeta, urodzony w drugiej połowie XX wieku, nie zna ich z autopsji, jednakże zasłyszane opowieści musiały zapisać się w jego pamięci wystarczająco mocno, skoro powstały takie wiersze jak *Stara Morawa*, *Madonny kresowe* czy *Pieta wygnanych*:

*Biało po horyzont. Drogi w zaspach*
*skute lodem. Cisza martwa wokół.*
*Czarno. Znów pijana hycli warta*
*mierzy w niebo bo przefruwa sokół.*

*Ciepło. Błogo. Krew śnieg kroplą brudzi.*
*Ktoś przemyka w mroku – lud wygnany.*
*Kwitną wiśni sady pełne ludzi.*
*„Eli, Eli lamma sabahtani".*
*(...)*

Autor wielokrotnie przenosi odbiorcę do miejsc, które łączą mocną nicią przeszłość z współczesnością, tradycję z nowoczesnością, wschód z zachodem:

*(...) Tylko sterta kamieni*
*jakiś okrągły zarys murów*
*Ktoś wspomniał z tutejszych*
*– to piec do wypalania wapna*
*Marianny Orańskiej*

[fragm. utworu *Stara Morawa*]

Można mieć wrażenie, że podmiot liryczny w gruncie rzeczy nigdy nie jest samotny, ponieważ życie wciąż stawia mu na drodze ludzi nietuzinkowych. Postacie rzeczywiste, choćby znane tylko z historii i bohaterowie literaccy, którzy wywarli na nim wyjątkowe wrażenie, pojawiają się w wielu wierszach nyskiego twórcy. Do takich utworów zaliczymy m.in. *Rozmowę o poezji w tramwaju*, *Przy grobie z sercem marszałka* czy też wiersz z 2014 roku (bez tytułu), który rozpoczyna się cytatem z utworu Wojciecha Kawińskiego *Stary poeta / jest jasnowidzącym ślepcem.* Autor przywołuje w nim postacie dwóch wybitnych poetów, Tadeusza Różewicza i Jana Twardowskiego. Utwór kończy słowami, które są pewnego rodzaju apoteozą ich dokonań:

*Stary poeta pisze mało*
*wpadając w zadumę nad każdym słowem*

*Posiadł umiejętność*
*celność strofy*
*tworząc słowa – obrazy*

Stasiewicz zwraca uwagę na to, jak szczególną rolę pełni poeta i jakie ma przed sobą trudne zadanie. Jakże odbiega w tym ujęciu od romantycznej czy nawet renesansowej wizji twórcy. Na przykład A. Mickiewicz, wkładając w usta Konrada, bohatera *Dziadów*, słowa:

*Ja mistrz!*
*Ja mistrz wyciągam dłonie!*
*Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie!*

Mówi o wyższości literackiego demiurga i jego wyjątkowym statusie.

W podobnym tonie wypowiada się Jan z Czarnolasu, pisząc: *Sobie śpiewam a Muzom*. Tylko pozornie sugeruje, że nic sobie nie robi tego, co myślą o jego wierszach inni, z drugiej strony ma przeświadczenie, podobnie jak wymieniony wyżej autor *Ballad i romansów*, o wyjątkowej roli poety i samej liryki, ponieważ dzięki nim można osiągnąć sławę równoznaczną z nieśmiertelnością.

*O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,*
*I różnego mieszkańcy świata Anglikowie;*
*Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,*
*Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.*

[J. Kochanowski, *Pieśń XXIV*]

Stasiewicz to twórca pokorny, który wie, że tylko nieliczni osiągną sukces literacki – swojego nie jest pewien, czego dowodem może być tekst *Ten wiersz nie jest ostatni*. Podmiot liryczny ma świadomość, że poetę czeka trudne, mozolne zadanie – tak jak rolnika obsiewającego pola. Jakże wymowna jest metafora *Ziarno pszenicy rzadko| przypomina promień słońca*. W świecie literackim od wieków zawsze pojawiali się tacy, którzy chcieli dołączyć do korowodu, prowadzonego przez Tyrtajosa, Safonę czy Symonidesa. Jeśli jednak twórca zda sobie sprawę, że w gruncie rzeczy tylko garstce liryków udało się zapisać wielkimi zgłoskami w historii literatury, będzie pokornym kreatorem. Pomoże mu też świadomość, że nie zawsze wartościowe rzeczy od razu przykuwają uwagę czytelnika, ale poprzez to, że żywot ich bywa zdecydowanie dłuższy niż blask słonecznego promienia, mają szansę zaistnieć w świadomości wymagającego odbiorcy.

W utworze, który pojawił się wcześniej w zbiorze *Szukam własnego cienia*, bohater wiersza przyznaje się do trudu, który wkłada w napisanie utworu poetyckiego. Wie, że w końcu znajdzie się ktoś, komu nie spodoba się styl jego obrazowania. Czuje, że jako twórca, jest niedoskonały:

*Poezja moja jak ugór*
*brak puchu Ikara...*
*i lotności ptaka któremu zazdroszczę*
*Słowa mówione wprost – – hej... ty...*
*Wielu nie odpowiada raki liryk*
*A byli i tacy co krzyczeli – antypoeta*

Wydaje mi się, że największą siłą tego tekstu jest precyzja wywodu, na temat tego, co to znaczy pisać i jaką drogę trzeba przejść, by zasłużyć na miano twórcy.

Gdy czyta się utwory, pochodzące z ostatnich tomów Stasiewicza, przed oczyma *przemyka korowód postaci niczym w staropolskim tańcu śmierci*, i zda się, że ten korowód nie ma końca. Myliłby się jednak ktoś, kto by pomyślał, że chcę zasugerować, że są to postacie bez wyrazu, statyczne czy mało wyraziste. Wręcz przeciwnie, w krótkich formach, jakimi są wiersze, opowiedział poeta o postaciach pełnowymiarowych, z krwi i kości. Obok Marianny Orańskiej, Bułhakowa, Matejki, Rejtana, Stańczyka, Tuwima, profesorów: Jacka M. Rabczyńskiego i współczesnego rzeźbiarza, prof. Mariana Molendy i wielu, wielu innych, pojawiają się zwyczajni ludzie, których czasem można spotkać przypadkowo na ulicy lub w teatrze albo tacy, których twarze i sylwetki znane nam są tylko dzięki temu, że ktoś uwiecznił ich na fotografii. Są też najbliżsi poety: matka i ojciec.

Na szczególną uwagę zasługują teksty pt. *Przeszłość w kufrze* oraz *Jestem tu. Powróciłem...* W skrzyni można zamknąć wiele artefaktów: pamiątki powstańcze, żołnierskie mundury, na których odcisnęły się bolesne ślady i święte medaliki. W drugim z wymienionych liryków mowa o tym, że choć zmienia się rzeczywistość, która nas otacza, obrazy, szczególnie te dobre wspomnienia, zapisują się w naszej pamięci na zawsze:
*(...)*
*Powróciłem do domu dzieciństwa roześmianego gwarem ludzkim, rżeniem koni, muczeniem krów,*
*chrząkaniem świń. Ujadanie Reksa oznaczało:*
*zbliża się obcy.*

*Dom to duch matki ręce ojca.*
(...)

Podmiot mówiący ma jednak świadomość, że to świat miniony, a zestawienie tej pamięci z rzeczywistością zastaną, boli:

*Martwa cisza kłuje uszy.*
*Spłoszony gołąb rozrywa ciszę*
*jak pękający balon.*

*(...)*
*Kłódkę w zasuwie kuźni jak kosę trawi rdza,*
*nie pasuje wiszący na framudze klucz.*
*Kowadło ogłuchło starością*
*w palenisku dawno wygasł ogień.*

Trzeba ten ból zaakceptować, tak jak ból Chrystusa, bo On, choćby wszystko uległo zmianie, jest wciąż ten sam:

*Tylko Chrystus jak zawsze z krzyża*
*patrzy na palenisko.*

W innym tekście, *Na progach starych domów*, poeta mówi o tym wprost:

*Na progach starych domów siedzą*
*dawni mieszkańcy. Nikt już ich nie pamięta.*
*(...)*
*Czas łagodnością uśmierzył ból.*

Personifikowanie czasu pojawia się w wielu utworach literackich. Często bywa bezwzględny, nie liczy się z nikim i niczym. Tu jednak nie kojarzy się z nieczułym bytem, a dobrotliwą istotą, która łagodnością potrafi uśmierzyć to, co sprawia cierpienie.

Niewątpliwie Autor nie jest epigonem, zachowuje swój własny, niepowtarzalny styl, choć oczywiście porusza obszary wielokrotnie penetrowane przez innych artystów. Wielość obrazów, z którym poddany jest czytelnik, wielopoziomowość tekstów, prezentowanych ostatnim zbiorze poetyckim, sprawia, że do książki chce się wracać. Niektóre utwory trzeba czytać wielokrotnie, by w pełni zrozumieć sens przekazu.

Utwory Jerzego Stasiewicza to swego rodzaju opowieści, wyznaczające zasady funkcjonowania rodziny czy grup społecznych. Obecny w twórczości poety mit rodzinny i mitologizacja codzienności stanowią kontrast dla zjawisk politycznych i społecznych, poruszanych w takich tekstach jak *Ostatnia droga Kotana*, *Tryptyk bez – Nadziei*, 13 *grudzień, niedziela*, *Transmisja pogrzebu* Dwie *twarze świata* czy *Postanowienie chłopca*. Można odnieść wrażenie, że to swoista weryfikacja tego, co było ważne i co miało niebagatelny wpływ na rozwój jednostki:

*W tygodniu telewizja emitowała tylko program*
*pierwszy. W piątek o 17.00 ruszał drugi.*
*I tak nie było co oglądać.*
*(...)*
*albo przemawiał towarzysz pierwszy sekretarz.*
*Na obu programach równocześnie.*

*Klął ojciec na czym świat stoi i pluł na*
*ekran. Musiałem ścierać, tak było lata całe,*

*Postanowiłem jak dorosnę*
*kupię telewizor z wycieraczkami.*

[wiersz *Postanowienie chłopca*]

Pewno niejednemu z nas w różnych sytuacjach przychodzi do głowy powiedzenie: *Ileż się musi zmienić, aby się nic nie zmieniło?* Nie jest to pytanie bezzasadne. Chociaż świat podlega ciągłej transformacji, ale śmiem twierdzić, że skłonność ludzi do rzucania kalumnii, konfabulacji i manipulacji chyba nigdy nie zaniknie. W ostatecznym rozrachunku ważne jest jednak to, by umieć oceniać rzeczywistość właściwie i umiejętnie korzystać z owych *wycieraczek*, o których mowa wyżej.

To oczywiste, że zmienność świata i osobiste doświadczenia często implikują nasze wybory. Ile razy żałowaliśmy, że nie będzie nam dany powrót do krainy dziecięcej szczęśliwości i że nie będziemy mogli zacząć wędrówki – zwanej życiem – od początku? Ale czy rzeczywiście, gdybyśmy mogli cofnąć się w czasie, stworzylibyśmy lepszy świat? Gdyby ten powrót dotyczył wybranych jednostek, pewno nie. Często charakter grupy zbyt mocno determinuje nasze zachowania, dlatego, świadomie czy nie, przyjmujemy postawy, które w innych sytuacjach nie zawsze byłyby przez nas akceptowane. Czasem umyka nam, że Odys to pospolity cwaniak – wolimy określenie „spryciarz", bo brzmi dostojniej. Potępiamy tych, którzy jak Ikar czerpią radość z poznawania świata i zapominamy o sile doświadczenia i wiedzy. Niewątpliwie interesującym w tym kontekście jest wiersz *Brak wzorca*. Podmiot mówiący podkreśla, charakterystyczną dla nas, Polaków, postawę:

*Szukamy dróg prowadzących do celu*
*często korzystając ze skrótów*
*grzęznąc w marazmie własnej próżności*

*Błotniste pola lepią stopy*
*wciągając w bagno bez ratunku*
*Wiemy o tym*
*ale tak jest wygodniej*

*Mając wspomnienie Odysa – zazdrościmy*
*zapominając o Ikarze*
*Dedal powinien być naszym wzorem*

*Polska radość z poniesionych klęsk*

*Na bólu i łzach budujemy przyszłość*
*Traktując dzieciństwo jak wieczną Arkadię*

Dlaczego poeta tak często wraca do przeszłości? Niewątpliwie nie jest jedynym, dla którego czas dzieciństwa czy młodości kojarzy się z idyllą, miłością i bezpieczeństwem. Wraca, bo świat, widziany z tej perspektywy, wydaje się bardziej uporządkowany niż ten, w którym przyszło nam żyć. Subiektywne obrazy, czasami na pograniczu onirycznych doznań, często implikują nasze postrzeganie rzeczywistości.

Wydaje mi się, że kluczem do rozumienia wierszy Jerzego Stasiewicza są słowa: wędrówka, wędrowiec, rodzina, dom poeta, pamięć i doświadczenie. Tu przychodzi na myśl, że Stasiewicz w pewien sposób realizuje poetyckie przesłanie mistrza L. Staffa, wyrażone w wierszu *Odys*: *Niech cię nie niepokoją / cierpienia twe i błędy. / Wszędy są drogi proste / lecz i manowce wszędy. (...) Każdy z nas jest Odysem, / co wraca do swej Itaki.*

Motyw króla z Itaki pojawia się kilkukrotnie w twórczości nyskiego poety. Odys pełni funkcję symbolu, idei, niezmiennego elementu świata. Podmiot liryczny podkreśla, że człowiek wciąż się uczy, choć nigdy pewno nie będzie w pełni doskonały (*Podróż z Odysem*):

*Kiedy czytałem powieści Lema*
*Był daleki i niezrozumiały*
*Dzisiaj widzę – byłem głupi*
*(...)*
*Mam trochę odłożonych pieniędzy*
*kupię bilet na wycieczkę w kosmos*
*zabiorę Sokratesa i Odyseusza*
*który bywał na wyspie wiatrów i pieścił*
*Kalipso*

*Bo cóż w skali dziejów znaczy*
*różnica między nami dwóch, trzech tysięcy lat*

Osoba mówiąca ma nadzieję, że ta kosmiczna podróż pozwoli im spotkać Mesjasza i wraz z nim wrócą na Ziemię. Wizja ta jest pewnego rodzaju tęsknota za tym, co zdaje się idealne.

Owa symboliczna wędrówka, jak już wcześniej było powiedziane, to jeden z najczęstszych motywów w utworach nyskiego twórcy. Tu nabiera szczególnej wartości artystycznej. Nie tylko ma się wrażenie, że spowalnia jakby przebieg akcji, ale jednocześnie podmiot liryczny wielokrotnie niespiesznie celebruje swoją peregrynację.

Jednym z najbardziej przejmujących utworów, które znalazły się w jego zbiorach wierszy, jest tekst pt. *Ostatnia pętla*. To poetycki opis ostatniej drogi jednego z najwybitniejszych kierowców rajdowych, Mariana Bublewicza. Ostatnia strofa, zaledwie trzywersowa, w sugestywny, metaforyczny sposób mówi o przemijaniu. Można ją odnieść do każdego z nas:

*(...)*
*Nie... tak było zawsze*
*każdy rajd ma swoje zakręty*
*Ten był ostatni...*

Poezja Stasiewicza niewątpliwie zasługują na uwagę, a on sam pozostaje wciąż nieprzeniknioną zagadką. Pod żadnym pozorem nie można zarzucić mu, że mówi „o wszystkim i o niczym". Choć niemal każdy z tekstów porusza tematy poważne, z reguły udaje się Autorowi uniknąć patosu, niezależnie od tego, czy są to wiersze o charakterze refleksyjno-filozoficznym czy patriotycznym.

Twórca, który nie boi się mówić o sprawach trudnych. Ważne są dla niego problemy zarówno mieszkańców Polski kresowej (tej dawnej i tej współczesnej), ale również to, co nurtuje i ludzi żyjących w centralnej części kraju.

Nie tylko w sposobie kreowania rzeczywistości przejawia się indywidualizm twórcy. Głos poety odbija się również w składni i budowie wierszy. To głos człowieka z jednej strony stanowczego, z drugiej pełnego wrażliwości, otwartego na innych ludzi. Człowieka, który nie pretenduje do roli sędziego, a świadka, obserwatora czy też strażnika pamięci. Pamięci zamkniętej w poetyckim kufrze.

**Adriana Jarosz**

# Epitafium dla Jurka Fronczyka

Gdy umiera artysta, milkną ptaki, nieruchomieją drzewa, usychają kwiaty. Podobno nawet psy nie wyją, mając ściśnięte żalem gardła. Gdy umiera Przyjaciel, z którym wydeptało się tysiące ścieżek, dróg, wertepów, wali się w gruzy przeszłość, a teraźniejszość kurczy do granic nie dającego się przekuć na wyrazy bólu. Głupia, zdrapana na policzku krosta, potem infekcja, operacja, wyrok... Chciał rozmawiać ze mną, prosił znajomych o kontakt, nie wiem co chciał powiedzieć. Może byłby to Jego artystyczny testament, bo nie dorobił się w życiu niczego materialnego. Chociaż mógł, jak Jego mniej zdolni koledzy robić chałtury: dekoracje na państwowe święta, wystroje knajp, rzeźby ku czci itp. Brzydził się kupczenia talentem, sprzedawania cudów wrażliwości artysty za luksus posiadania samochodu, willi, daczy nad Wisłą... Wygrywał bezapelacyjnie rzeźbiarskie konkursy, ale zlecenia na realizacje dawano zwykle zdobywcom drugich miejsc, ponieważ Jurek nie potrafił dotrzymywać terminów, nie umiał wpasować się w ramy systematycznej pracy. Godzinami rozprawiał o duszy kamienia, o cichym porozumieniu artysty z tworzywem, o wzajemnej walce w poszukiwaniu harmonii. Potrafił kuć jak oszalały przez kilka dni i nocy, by przez następny tydzień, lub dwa szukać natchnienia w alkoholu, w kłótniach z przyjaciółmi lub przypadkowymi ludźmi, z dziewczynami lekkich obyczajów, które próbował naprowadzić na drogę cnoty. Pisał wiersze...

Jego mieszkanie przy Grunwaldzkiej w Kielcach, zawsze otwarte dla nieudaczników, frustratów, wielkich i małych artystów, mniej lub bardziej fatalnych kobiet, było kroniką artystycznych trendów, dokonań sztuki przeszłych i współczesnych pokoleń. Z białych ścian Jego samotni spoglądały fragmenty szkice przeróżnych malunków, powstałe a vista maksymy, pierwsze zapisy Jego wierszy, bądź tych, co przewijali się przez ten dom. Nad wejściowymi drzwiami jeden z moich wierszy, napisany w stanie absolutnej nieświadomości, rozpoczynający się od słów: *Na czwartym piętrze w poetyckim niebie / Gdzie na ścianach schną skrzydła kieleckich aniołów / Umierają poeci w czystości zamiarów / By przy butelce wódki budzić się pospołu...*

Bywało, że słuchając barwnych opowieści Jurka, pili, pili wspólnie wódkę, bez stresów, podziałów i barier: światowej sławy pisarz (Bulatović ), aktor, muzyk, rektor uniwersytetu, dziennikarz, grajek weselnej kapeli, ksiądz, sekretarz partii, urzędnik, prostytutka i kielecki nożownik.

Jurek Fronczyk, rzeźbiarz z Bobrzy, tak jak zwykł się przedstawiać, pozostawił po sobie niewiele rzeźb między innymi: antycznego chłopczyka na rynku w Wolbromiu (fontanna), Ziemiorództwo, miniaturę powstańczego orła, ścianę śmierci na stadionie w Kielcach, wiele niezrealizowanych projektów, w tym fantastyczny, gipsowy odlew w postaci Jana Pawła II – Papieża Pielgrzyma, który znajduje się obecnie w obcych rękach i nigdy pewnie nie zostanie pokazany światu.

Pamiętam, jak w drugiej połowie lat siedemdziesiątych dostał zaliczkę za realizowaną rzeźbę upamiętniająca pierwszą egzekucję w Kielcach. Cieszył się, że zapłaci zaległe rachunki, za odcięty telefon, gaz i światło, ureguluje alimenty, kupi buty... Tego samego dnia zaprosił mnie na wódkę do barku w Bristolu. Było pustawo, na wysokich stołkach trzy „dewizówki" czekające na Francuzów, którzy w owym czasie rozbudowywali jakieś zakłady przemysłowe. Piliśmy, kłócąc się jak zwykle o rolę, oblicze, funkcjonalność sztuki. Jurek stawiał dziewczynom szampana, recytując z pamięci całe ustępy Ewangelii. Było to zaraz po Wielkanocy. Opowiadał ze łzami w oczach jak to Maria Magdalena i Salome szły do grobu namaścić wonnościami ciało Jezusa... Potem był Lechoń: „Zanim mnie owa ciemność pochłonie..." – mówił rwącym się głosem, a dziewczyny szlochały jak pensjonarki. Ileż tkliwości było w tym ogromnym ciele, ileż szacunku, miłości do wiązanego słowa. Wracaliśmy ulicami Kielc na Grunwaldzką, by doczekać świtu przy szkle, poezji i muzyce. Na ulicy Waligóry, pod wiaduktem, grupka półnagich Cyganiątek zaczepiała spóźnionych przechodniów żebrząc. Jurek przystanął, zebrał dzieci wokół siebie, zaczął je głaskać po głowach. „Ojciec pewnie pijany bije matkę, że nie ukradła – mówił – nie ma co jeść. Dzieci na ulicę wypędzili, nagie, w taka noc. O Boże, Boże" – zapłakał i rozdał im resztę pieniędzy, do ostatniej złotówki, ponad trzydzieści tysięcy złotych. Taki był.

Potrafił dzielić się swoją biedą co wykorzystywali często ci, którym nie brakowało nawet ptasiego mleka. Pamiętam, jak w Krakowie wytoczyliśmy się nad ranem z Jaszczurów. Padał deszcz. Cała grupa niedopitków literackiego przyjęcia słuchała w milczeniu pod pomnikiem Mickiewicza jak Jurek klęcząc ze zwieszona głową przywoływał fragmenty „Grażyny". Był na kontrakcie w zachodnich jeszcze wtedy Niemczech, pracując przy renowacji rzeźb sakralnych. Niemcy cmokali z zachwytu, kiedy w sobie znany tylko sposób ożywił posąg proroka Ezechiela. Nie trzymali Go jednak długo, bo gdy wypił trochę więcej, przypominał im, nie przebierając w słowach, ostatnią wojnę. Zadzwonił do mnie z Warszawy. Wróciłem – usłyszałem w słuchawce. No to przyjeżdżaj natychmiast wykrzyknąłem radośnie. Nie mogę, nie mam na bilet – bąknął nieśmiało. Kazałem wziąć Mu taksówkę, bo przecież był prawie moim mlecznym bratem i słowo pożycz nie istniało zarówno w moim, jak i Jego słowniku. Marki z kontraktu rozdał w pociągu chłopakom powracającym z wojska. Zapłacił, żeby nie zaczepiali innych, ustąpili miejsca kobietom i nie śpiewali brzydkich piosenek. Męskie, prawdziwe przyjaźnierzadkie, jak spotkanie prawdziwego człowieka. Szukał mnie w ostatnich swoich chwilach, kiedy sam w tym czasie w głębi Ameryki, nie mając dachu nad głową, jedzenia, ni pracy, borykałem się najgorszymi myślami na jakie stać człowieka. Gdy udało mi się zadzwonić było już po wszystkim.

Pochowaliśmy Jurka na ćmińskim cmentarzu – poinformował mnie Bogdan Pasternak, poeta z Kielc. Na cmentarzu ćmińskim, gdzie leżeli już Jego rodzice Rozalia i Jan Fronczykowie, gdzie zajeżdżaliśmy z Jurkiem zapalać świece na opuszczonych grobach, na grobie małej Rozalki – sieroty zapomnianej za życia i po śmierci. Jurek prowadził dziennik. Przeczytałem go po powrocie z USA. Były to wyrywkowe zapiski dotyczące tego, co działo się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Przewijam się dosyć często na jego stronach w opisach rzadko trzeźwych spotkań. Ostatni wpis, na kilkanaście dni przed śmiercią, w krakowskiej klinice onkologicznej, skierowany był do mnie. Jurek przypominał w nim coroczne świętojanki, które – przed wyjazdem do Stanów – organizowałem, w moich rodzinnych stronach, dla zaprzyjaźnionych, różnej maści, artystów. Pozwolę sobie zacytować ten ostatni wzruszający fragment:

*Do Adama Ochwanowskiego (przypomnienie)*

*Fraszką nie zastąpi nocy w Żurawnikach. Jeszcze się tli ognisko gawęd. Sypaliśmy wierszami jak pszenicą. Buchało z wiadra okowitą. O świcie piały koguty rąbane szablą na weselny rosół. Starosta z wójtem, ksiądz pospołu z poetą połykali strofy świętokrzyskich legend. Jeden zasłuchany gorzały dolewał, ksiądz traktor poświęcił, poeta pobłogosławił nowy dach na plebanii. Zachwycony księżyc wypłynął na niebo, panny złocił i ani mu w głowie było dalej ruszyć. Tylko by się za stołem panoszył z Twardowskim. Tańcem, kto żyw, upojony na zielony kobierzec powracał. Do Polski...*

Szukał mnie w ostatnich chwilach życia. Nie wiem co chciał mi powiedzieć. Może chciał wiedzieć na ile zmieniła mnie Ameryka, czy dzisiaj podobnie jak dawniej potrafię podzielić się ostatnią koszulą. Nie wiem...

**Adam Ochwanowski**

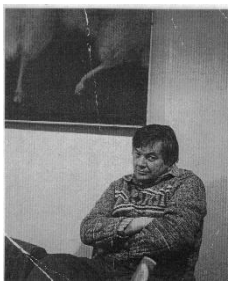

**Jerzy Fronczyk** (1934-1989), urodził się w Berlince-Bobrzy w województwie kieleckim. Absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którą ukończył z wyróżnieniem w 1959 roku. Terminował w pracowni rzeźby profesora Jerzego Bandury. Po studiach pracował w szkołach kieleckich, jako plastyk w Zakładzie „Armatury", jako kamieniarz w Pracowni Konserwacji Zabytków, oraz krótko w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Był także kierownikiem Ośrodka Rzeźbiarskiego na Wietrzni w Kielcach. W przerwach prowadził dom, a w nim rozmowy z muzami i duchami, najczęściej o życiu i śmierci, w której się podkochiwał. Czasem sięgał po pióro i notował przeróżne dziwne i zwyczajne zdarzenia. Pisał wiersze, malował obrazy...

# Filozofia codzienności

## prof. Marii Szyszkowskiej (176)

Fot. Andrzej Dębkowski

Rodząc się jesteśmy jedynie zadatkiem siebie, pozbawieni rozwiniętej świadomości oraz samoświadomości. Jesteśmy kimś o możliwościach, których nie jesteśmy świadomi. Człowiekiem się stajemy. Po narodzinach początkowo egzystujemy jedynie biologicznie.

Nauczyciele, na których spoczywa kształtowanie młodzieży, nie zawsze są przygotowani do życia. Nie każdy rodzi się w kręgu rodzinnym zdolnym do wychowywania kolejnego pokolenia.

Posłannictwem nauczycieli powinno więc być nie tylko przekazywanie wiedzy, ale także pomoc w kształtowaniu charakteru oraz w wyborze poglądu na świat. Wolność pozostanie sloganem dopóki człowiek nie będzie mógł – dzięki wiedzy i wyrabianej w sobie odwadze – dokonywać wyboru między różnorodnymi poglądami na świat.

Wartość człowieka nie zależy od poziomu wykształcenia lecz przede wszystkim od poziomu rozwoju uczuć i wyobraźni oraz dużej wrażliwości. Rola nauczycieli zawiera się także w tym, by edukując, zarazem wyzwolić dążenie do całożyciowej edukacji, a w tym samoedukacji.

Warto zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności nauczycieli – nie mniejszej niż lekarzy, chociaż dotyczącej innej sfery. Otóż świadomość człowieka i charakter kształtuje jego byt indywidualny i zarazem wpływa na społeczeństwo.

Nie docenia się znaczenia nauczycieli, a przecież to oni mogą zachęcić kolejne pokolenie do poprawiania świata na miarę ludzkich tęsknot. Zahamowanie niszczenia świata przyrody oraz kształtowanie świata kultury pozostaje w zależności od stanu świadomości jednostek.

Człowiek czujący i wyobraźnią wykraczający poza teraźniejszość, jest nie mniej potrzebny w XXI wieku, co człowiek myślący.

Oczekiwać więc należy poczucia posłannictwa w działalności pedagogicznej, a także zaszczepiania prawidłowej hierarchii wartości. Zamiast dążenia do sukcesu i wartości materialnych jako celów nadrzędnych – należy zaszczepiać znaczenie dążenia do ideałów, czyli wyższych wartości, jako celów ostatecznych. Patriotyzm jest jednym spośród wielu ideałów, mającym moc zespalania ze sobą jednostek.

Młodzież jest spostrzegawcza, więc trudno jej zaakceptować często zakłamany świat ludzi dorosłych. Niezbędne są wzory osób podejmujących czyny, żyjących zgodnie z własnymi zapatrywaniami. Innymi słowy, brakuje autorytetów, ale nie tych narzucanych odgórnie lecz autorytetów spontanicznie uznawanych przez młodzież. Taką rolę spontanicznych autorytetów mogą pełnić osoby znane z historii kultury, czy bohaterowie powieści. Autorytety urzędowe ograniczają wolność i zostały odrzucone w epoce renesansu.

Niezbędne jest nie tylko przekazywanie wiedzy, ale także pomoc w rozwoju uczuć, wyobraźni i wrażliwości. Wielką rolę pełnią uczucia, które są wszechobecne w psychice człowieka. Nie ma stanów wolnych od ich obecności.

Warto, by powszechne nauczanie czerpało wzory w jakiejś mierze z Uniwersytetów Ludowych. które wzorem Skandynawii, a zwłaszcza Danii, rozkwitały w Polsce Niepodległej, czyli w latach 1918-1939. Szerzyły one oświatę i kulturę na wsi i wytwarzały postawy prospołeczne. Pisząc o czerpaniu z nich wzorów, biorę pod uwagę fakt nadmiaru informacji, które czerpie się obecnie nie tylko z edukacji zorganizowanej, ale także z intemetu. Ten nadmiar wywołuje chaos, dezorientację i nie budzi konstruktywnych postaw. Uniwersytety Ludowe nie tylko przekazywały wiedzę, ale także inspirowały do pracy nad własnym charakterem. Zdawano sobie sprawę z tego, że o wartości człowieka decyduje przede wszystkim wysoki poziom rozwoju uczuć.

Zadaniem edukacji jest budzenie potrzeby kształtowania własnego ja i zarazem istnienia ukierunkowanego przez wyższe wartości czyli ideały. Wcześniej odnajdywało się istotne wskazania w obowiązkowej lekturze dzieł literackich.

Dorośli pouczają młodzież. Moralizują. Kryteria dobra i zła stają się nieskuteczne. Brakuje drogowskazów, które by porwały, wzbudziły żarliwość, wyrwały młodzież z szarości życia. A nuda jest niebezpieczna, staje się źródłem wielu patologii. Przemoc, narkotyki, alkohol, nadmierne uczestnictwo w świecie wirtualnym, to nieudane sposoby wyrwania się z banalności, z powtarzalności zdarzeń, z braku czegoś, co by ekscytowało.

Potrzebę czegoś niecodziennego, do niedawna zaspokajały w sposób zastępczy rozmaite powieści. Do tego można i należy powrócić, Warto by także odrodzić na przykład akcje „niewidzialnej ręki", do których w PRL zachęcała Telewizja Dziewcząt i Chłopców. Te audycje, wolne od polityki, wytwarzały postawy prospołeczne. Pisze o nich Sławomir Malinowski w ostatnio wydanej książce „Telewizja Dziewcząt i Chłopców".

Nie ma obowiązku przystosowywania się do poglądów powszechnie funkcjonujących w społeczeństwie. Duża liczba osób deklarujących jakiś pogląd nie jest dowodem jego prawdziwości. Z reguły mniejszości, a nawet jednostki miały rację a nie otaczająca je większość społeczeństwa.

Niezbędne jest odejście od pragmatyzmu, który głosi, że prawdziwe jest to, co przynosi jednostce korzyści, a wartościowe jest to, czego się pragnie. Etyka pragmatyzmu przeniesiona do Europy jest niepokojąca, bowiem uprawnia do kierowania się własnym interesem.

Przeciwdziałaniem dla wielu zagrożeń stałoby się nasycenie edukacji wartością pokoju i poczuciem przynależności do ludzkości. Świadomość jest też kształtowana w dużym stopniu przez język. Wzmożony proces manipulacji świadomością w XXI wieku wiąże się z nadawaniem słowom treści odległej od ich utrwalonego znaczenia w języku polskim. Pisząc o prawidłowym znaczeniu pojęć, biorę pod uwagę precyzję i bogactwo języka polskiego ukształtowane w Polsce Niepodległej, czyli lat 1918-1939.

Język wyraża stan świadomości. Zachodzi także odwrotna zależność, a mianowicie, język wpływa na stan świadomości. Do zagrożenia o którym piszę przyczynia się też lekceważenie ustawy o języku polskim. Jest ona martwa. Słowa stają się coraz częściej sposobem przystosowania się do sytuacji życiowo korzystnej. Te postawy konformistyczne wyrażają się w języku.

Problem tkwi w tym, że chętniej akceptowane są wartości antagonizujące ludzkość niż scalające ją. Trudno jest pobudzić umysły i działania w kierunku wartości pozytywnych, wykraczających ponad sferę potrzeb biologicznych i materialnych.

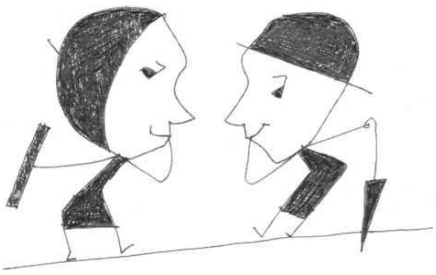

Rys. Jan Stępień

## Nacisk przeciętności

Don Kichot to wzór człowieka pozytywnie nieprzystosowanego do świata. Nie zszedł z obranej przez siebie drogi ukierunkowanej przez ideały, które cenił mimo, że był osamotniony i wyśmiewany przez otoczenie. Nikt nie podzielał jego poglądów. Dzieło Cervantesa, ściślej jego bohater literacki, ma znaczenie ponadczasowe. Don Kichot zajmował postawę przeciwstawną do konformizmu, który szerzy się obecnie u nas i jest deprawujący. Don Kichot mocą siły charakteru pozostawał w opozycji do otoczenia ocalając wartości, które autentycznie wyznawał.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Moja walka z rakiem

**(21)**

## 26 lipca 2019

I znów powrót do normalnego życia. Niestety, czuję się źle. Jedynie co mi smakuje to owoce, których jest u nas na rynku pod dostatkiem. Najbardziej smakują mi wiśnie i śliwki. Mimo to zjadłem rano wczorajszy żurek z kiełbasą i jajkiem, który Halinka wczoraj na moje powitanie przyrządziła. Staram się jakoś żyć. Po rannych sprawunkach i śniadaniu idę do biblioteki, a po drodze wpadam także do banku, by sprawdzić, co się dzieje na giełdzie i jak wygląda stan mojego konta. Pobieram też z bankomatu 80 zł dwudziestkami, by mieć na drobne na zakupy dla siebie i Halinki. W czytelni pogrążam się w lekturze prasy, bo wczoraj nawet nie zdążyłem na nią zerknąć, mimo że Halinka pofatygowała się pójść do biblioteki. Żyjemy też oboje powrotem Patrycji z rodziną z Grecji. Ma lądować w Katowicach o 22. Ale tego dnia nie otrzymujemy już od niej żadnych wiadomości.

## 27 lipca 2019

Rano po śniadaniu idę do sklepu i na rynek. Kupuję m.in. ziemniaki, brzoskwinie i ser od gospodarza, który ma krowy i sam eksperymentuje ze serami i co sobotę przyjeżdża na targ ze swoją produkcją. Chce wyjść – jak mówi – na swoje. Bo mleczarnia mało płaci za mleko. Nawet mi te jego sery z ziołami i suszonymi pomidorami smakują, nie powiem. Potem drzemka i sprzątanie mieszkania. Teraz znów Halinka idzie na rynek. Przed południem dzwoni Patrycja, że wrócili wczoraj do domu około 4 nad ranem. Przynajmniej wiemy, że są już w Polsce cali i zdrowi. Po obiedzie, którym chyba odrobiłem pobyt w szpitalu, ziemniaki z bigosem i schabowym, idę do biblioteki po prasę sobotnio–niedzielną. Jak zawsze znakomita *Polityka* z Passentem, dowcipkująca sobie i docinająca ile tylko można rządzącym. Jest to rodzaj odtrutki na propagandę rządową. Choć jestem na nią raczej odporny. Ale trochę kabaretu jest też potrzebne do życia. Potem *Tygodnik Powszechny* i ciekawy wywiad z dr. hab. Kluczyńskim z ATCH o historii czerpanej z Biblii. Nie wiedziałem, że nawet postać króla Dawida poza Biblią nie ma potwierdzenia w archeologii. Ostatnie odkrycia archeologiczne na razie niczego pewnego o królu Dawidzie nie przynoszą. Musi upłynąć trochę czasu, by badania coś wniosły nowego do poznania tej biblijnej postaci. Na razie faktów brak, jest tylko opowieść biblijna, ale przecież to nie jest dowód na to, że Biblia jest wyłącznie zbiorem opowieści, na które brak dowodów. Religia się też rozwija jak cały świat. I to jest piękne.

## 28 lipca 2019

Ponieważ jest upał, nie jedziemy do lasu, ale do parku w Charzewicach, w którym nie byliśmy co najmniej kilka miesięcy, przynajmniej od wiosny. Dawny pałac, a potem hotel dla robotników rolnych zatrudnianych sezonowo w PGO odnowiony, droga wyłożona kostką. Zaraz za bramą pełno samochodów, nawet trudno się zaparkować. Zostawiamy samochód i idziemy spacerem obok dawnego hotelu, a teraz domu weselnego, by zobaczyć, co się zmieniło. W parku przyjemnie, bo drzewa zapewniają cień. Dochodzimy do wieży ciśnień PKP, która służy obecnie za obiekt montażu talerzy przekaźnikowych do telefonii satelitarnej. Park jest wysprzątany, stare drzewa wycięte i usunięte, samosiejki także. Miasto stara się dbać o niego, no bo kto? Nie należy przecież do właściciela hotelu. Na strumyku płynącym przez park, zarośniętym rzeżuchą i brudem, pływa sobie spokojnie łabędź. Sielanka! Idziemy dalej dębową aleją, pamiętającą czasy Lubomirskich, aż do dawnego sadu, należącego do PGO, obecnie zdziczałego, zarośniętego gęstwiną. Nikt się tym nie opiekuje. Dopóki można było zbierać owoce, ludzie tu przychodzili, ale teraz, po co? Wartość takich jabłek jest znikoma. Idziemy dalej aż do dawnych szklarni, obecnie straszących tylko szkieletami konstrukcji, bo szyby są porozbijane, a środku rosną tylko dzikie drzewa samosiejki. Smutny obraz. Szklarnie należały niegdyś do szkoły ogrodniczej, a teraz chyba do Agencji Rolnej Skarbu Państwa. Nikt się chyba tym nie przejmuje, a wszystko każdego roku ulega coraz większej degradacji. Wychodzimy wreszcie na drogę, która prowadzi pod wiaduktem, a potem skręca do parku. Halinka, która tu się wychowywała po wojnie, zauważa, że pobudowano też z kostki drogę do miejsca kaźni Polaków, zakładników, pomordowanych przez Niemców po zamachu na niemieckiego zarządcę Charzewic. O to miejsce teraz zadbano, rosną tam nawet kwiaty. Idziemy do samochodu, bo chcemy jeszcze pojechać do Vivo. Tam też ogromne zmiany. Oglądamy wejście do kina Helios i sklepu sportowego. Wszystko przykuwa wzrok wykwintem i elegancją. Tak, Polska się zmienia, ale nie dzięki Kaczyńskim i PiS, ale przynależności do Unii Europejskiej. Jesteśmy tam, gdzie być powinniśmy od zawsze, przynajmniej od 1945 roku.

## 29 lipca 2019

Halinka do lekarza, a ja od rana zajmuję się sprawami finansowymi. Najpierw spoglądam w Internecie na konto i o 8.30 widzę, że są pieniądze na koncie. Muszę przygotować resztę gotówki, by Halince wpłacić na tegoroczne IKE. Limit to 14,3 tys. I na tyle możemy sobie pozwolić. Widzę ją pod blokiem zmierzającą do domu. Mówię, że wszystko gotowe i możemy iść do banku. Żeby się nie przebierała. Jesteśmy w PK0 BP o 10.30. Nie ma naszego doradcy. Próbuje to w jego zastępstwie załatwić młoda pani, stażystka. Niestety, nie bardzo sobie radzi. Nie może odnaleźć w swoim programie naszego IKE. Musi to zrobić pani przy kasie, a to trwa w sumie prawie godzinę. Wreszcie opuszczamy budynek PKO: Halinka idzie do domu, a ja do biblioteki. Przeglądam dzisiejszą prasę i zaległy *Plus Minus* poświęcony głównie Powstaniu Warszawskiemu. Stare, dobrze znane mi rzeczy, ale coś tam nowego zobaczę, na przykład napisany przez rosyjskiego historyka z Uniwersytetu Opolskiego, Iwanowa, artykuł o kunktatorstwie i matactwach Stalina. Niewiele to zmienia. Nadal uważam, mimo bohaterstwa powstańców, że decyzja o wybuchu była błędna. Nie pomoże temu wcale ideologiczna nadbudowa, którą się teraz dorabia na potrzeby polityki. Że dzięki temu Stalin nie zrobił z Polski 17. republiki!?

## 30 lipca 2019

Jazda do Rzeszowa po „dolewkę". Niestety, mam złe wyniki morfologii. „Dolewki" nie będzie, ale za to dowiaduję się, że mam bardzo dobre wiadomości z rezonansu. Nowotwór wyraźnie się cofnął. Centrum Onkologii przekazuje mnie teraz – jak się dowiedziałem z pisma – klinice urologicznej. Ale dr G. jest na urlopie. Wróci 10 sierpnia. Mogę z nim zatem rozmawiać dopiero 11. Może zostawię jednak papiery, gdy będę 7 sierpnia na dolewce? Jeśli zechce ktoś z lekarzy je przyjąć? Wracam do domu, po drodze jeszcze wykupuję receptę, zastrzyki Zarzio. Już je zażywałem. Niestety, znów na przystanku problemy z busem. Stoi jakiś na przystanku do Stalowej, ale nie rusza. Kierowcy też nie ma. Muszę czekać blisko pół godziny, aż problem się rozwiąże. Wiele busów w okresie wakacyjnym jest odwołanych, o czym pasażerowie nie wiedzą. Informacja znajduje się tylko w busach, zamieszczona na szybie za kierowcą. Kto na to zwraca uwagę? Rano też musiałem czekać na przystanku aż 45 minut.

## 31 lipca 2019

Znów próba dochodzenia do siebie. Jeść nie za bardzo mogę, bo chemia jednak działa. Więcej poleguję niż chodzę, bo jestem tak słaby. Cały czas posługuje się laseczką zrobioną z parasola. Zawsze mnie trochę asekuruje przed upadkiem, o który nie trudno. Wystarczy nogą zawadzić o jakiś występ w bruku i już leżę jak długi. Boję się, bo ostatni raz potłukłem się mocno, a skutki tego czuję do dziś. Przed południem staram się zajrzeć do biblioteki, a potem, gdy przyjdę i coś zjem, zaraz się kładę i często nawet zasypiam. Planowałem wyjazd do Tarnowa, ale muszę to odłożyć przynajmniej do niedzieli ze względu na zastrzyki. Może wtedy po południu, jak będzie już trochę chłodniej, wyruszymy w drogę. Na razie tylko planuję i przygotowuję się myślami.

Po południu poszedłem do biblioteki i dokończyłem lekturę *Polityki*. Przyniosłem gazety do domu, także dla Halinki. Myślałem jeszcze pójść do parku, ale niestety, przeliczyłem się. Jestem zbyt słaby, by się na to odważyć. Nadal cały czas zbiera mi się na wymioty, to skutki chemioterapii, choć tak naprawdę nie wymiotuję, ale taki stan odbiera człowiekowi przyjemność życia. Jest duszna, ciepła noc. Biorę do ręki „Cichy Don" Szołochowa wydanie rosyjskie i jeszcze czytam, choć z trudem. I znów kładę się po 23.00.

**Mirosław Osowski**

# POEZJA

**Wojciech Albiński**, *Biały mężczyzna*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 16. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2020, s. 58.

**Janusz Andrzejczak**, *Tajemnia*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Janusz Andrzejczak. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 2. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 124.

**Andrzej Gałowicz**, *Drzazgi światła*. Projekt graficzny: Sylwia Tulik. Fotografia autora na okładce: Mariusz Świerad. Na okładce fragment obrazu Edwarda Hoppera *Lato*. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2020, s. 112.

**Marian Grześczak**, *Przedostanie wiersze*. Wybór i słowo wstępne: Inga Grześczak. Posłowie: Janusz Drzewucki. Nota edytorska: Alicja Przybyszewska. Opracowanie graficzne: Wiesław Wiszowaty. W książce wykorzystano rysunki Krystyny Gawrońskiej-Grześczak. Seria *Poezja i Proza Poznańskich Polonistów*. Biblioteka Raczyńskich, Wydawnictwo Dominika Księskiego Wulkan, Poznań-Żnin 2020, s. 72.

**Franciszek Haber**, *Rozterki składacza słów*. Projekt okładki: Cyprian Zadrożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2020, s. 84.

**Franciszek Haber**, *Emigrant światła*. Projekt okładki: Cyprian Zadrożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2020, s. 132.

**Franciszek Haber**, *Planeta zegarów*. Projekt okładki: Cyprian Zadrożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2020, s. 116.

**Franciszek Haber**, *Chwila ważki*. Projekt okładki: Cyprian Zadrożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2020, s. 108.

**Franciszek Haber**, *W pajęczynie jutra*. Projekt okładki: Cyprian Zadrożny. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2021, s. 112.

**Bernadetta Kuczera-Chachulska**, *Miniatury liryczne / Lyrische Miniaturen*. Przełożył: Rolf Fieguth. Projekt graficzny: Jan Rosiek. Fundacja Terytoria Książki, wydawnictwo słowo / obraz terytoria, Gdańsk 2020, s. 162.

**Mirosława Prywer**, *Oswajanie czasoprzestrzeni.* Projekt okładki: Mirosława Prywer. Zdjęcia: Marian Prywer. Wydawnictwo BONAMI, Poznań 2021, s. 72.

**Edward Przebieracz**, *Myśli uczesane. Wybór myśli z lat 1990-2020.* Projekt okładki: Jerzy Bahr. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Pozycja nr 26 serii „Regionalia lublinieckie". Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2020, s. 92.

**Czesław M. Szczepaniak**, *Czwarty alfabet. Portrety*. Redakcja, korekta: Alfred Kohn. Projekt okładki: Paweł Piotr Szczepaniak. Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski. Na stronie tytułowej zamieszczono zdjęcie z końca lat 50. XX wieku. Na fotografii Czesław Szczepaniak (1930-1986). Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie, Tarczyn 2021, s. 392.

# PROZA

*2020. Antologia współczesnych polskich opowiadań*. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo Forma, Szczecin, Bezrzecze 2020, s. 358.

**Piotr Kaczorowski**, *I'm love supreme*. Projekt okładki: studioformat.pl. Karol Sułek Kropka, Lublin 2020, s. 152.

**Sebastian Markiewicz**, *Było. Dwanaście miniatur nostalgicznych*. Projekt okładki: Małgorzata Masłowiecka-Tomaszczuk. Podlaski Instytut Kultury w Białymstoku, Białystok 2020, s. 118.

**Iwona Partyka**, *Teodor Hoppe idzie do nieba*. Projekt okładki: Urszula Koza. Wydawnictwo Amaltea, Wrocław 2020, s. 298.

**Gabriel Szumilas**, *Matka Jezusa w więzieniu*. Słowo wstępu: O. Stanisław M. Piętka OFM-Conv. Opracowanie: Edward Przebieracz. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Grafika na okładce: Gabriel Szumilas. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2020, s. 88.

**Jakub Zając**, *Halt. Zapiski z domu trzeźwienia*. Projekt okładki: Wojciech Iwanów. Wydawnictwo Black One Media, Warszawa 2020, s. 260.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

**John Carreyrou**, *Zła krew. Największy skandal w historii start-upów*. Przełożyła: Maria Jaszczurowska. Projekt okładki: Maciej Pieda. Opracowanie typograficzne manufaktura | manufaktu-ar.com. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2020, s. 416.

**Rafał Jaworski**, *Miasto i rubieże słowa*. Redakcja: Edward Przebieracz. Projekt okładki: Rafał Jaworski. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Pozycja nr 26 serii „Regionalia lublinieckie". Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2021, s. 172.

**Bogusław Kierc**, *Płomiennie obojętny*. Zdjęcie autora i zdjęcie na okładce: Danuta Kierc. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15piętnastka*. Wydawnictwo Forma, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin, Bezrzecze 2020, s. 156.

**Juliusz Mieroszewski**, *Kromki angielskie i fragmenty autobiograficzne*. Wybór, opracowanie i wstęp: Rafał Habielski, Andrzej S. Kowalczyk. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Seria *W kręgu paryskiej „Kultury"*. Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paryż, Kraków 1020, s. 456.

**Jacek Moskwa**, *Niewygodny prorok. Biografia ks. Jana Ziei*. Projekt okładki: Adam Gutkowski. Fotografia na I stronie okładki: Anna B. Bohdziewicz/REPORTER. Fotografia na IV stronie okładki: Archiwum prywatne Jacka Moskwy. Opieka redakcyjna: Katarzyna Mach, Marta Anna Zabłocka. Adiustaja: Bogusława Wójcikowska. Korekta: Barbara Gąsiorowska. Indeks: Zofia Smyk. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2020, s. 496.

**Stefan Pastuszewski**, *Krótka historia literatury w Bydgoszczy*. Rada naukowa: prof. Włodzimierz Jastrzębski, prof. Albert Kotowski, dr Stefan Pastuszewski, dr hab. Zbigniew Zyglewski. Recenzenci: dr Dariusz Tomasz Lebioda, dr hab. Paweł Soroka, dr hab. Mieczysław Wojtasik. Redakcja: Michał Pasternak. Korekta: Bronisław Pastuszewski. Konsultacja: Edward Małachowski, Ariana Nagórska. Na okładce: Jerzy Rupniewski – malarstwo ścienne w Saki Bernardyńskiej Miejskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Instytut Wydawniczy „Świadectwo", Bydgoszcz 2021, s. 532.

**Wojciech Pestka**, *Diabelska maszyna do szycia. Kresowa apokalipsa. Reportaże i perory*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2020, s. 360.

*Przewiew. 12 historii otwartych*. Fotografie: Anna Bedyńska. Projekt i opracowanie graficzne: Fajne Chłopaki. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2020, s. 200.

**Maria Szyszkowska**, *Twórczość jako sens istnienia w XXI wieku*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemski. Opracowanie graficzne, projekt okładki: Iwona Polańska. Zdjęcie na okładce – zbiory prywatne. Rysunki: Jan Stępień. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawnictwo „Kto jest Kim", Warszawa 2021, s. 136.

**Maciej Topolski**, *Niż*. Projekt okładki: Bolesław Chromry. Projekt typograficzny: By Mouse. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 152.

**Henryk Waniek**, *Notatnik i modlitewnik drogowy II*. Zdjęcie autora: Michał Waniek. Obraz na okładce i grafiki w książce: Henryk Waniek. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo Forma, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin, Bezrzecze 2020, s. 218.

* * *

W „Tygodniku Powszechnym" – numer 21/2021 – rozmowa **Michała Okońskiego** z **Andrzejem Stasiukiem** o nowej książce pisarza.

(...)

**Michał Okoński: – Przyznam, że po lekturze „Przewozu" pod słowo „wojna" podkładam sobie jednak inne obrazy niż te, które tu sugerujesz. W Twojej ostatniej książce nie ma szarż kawalerii, bitew, generałów w galowych mundurach.**

**Andrzej Stasiuk**: – Ledwo tam kapitan jeden jest, a i to pijany. No ale to jest właściwie przedwojnie. 1941 rok, czerwiec. Niemcy za chwilę ruszą na Rosję, tak naprawdę nie ma nawet porządnej partyzantki.

**– Tylko jeden z głównych bohaterów, partyzant właśnie, Siwy, cały czas mówi, że wojna.**

– Uwielbiam Siwego, wyobrażałem sobie, że Łomnicki mógłby go zagrać. Takie bydlę napakowane, małe, kurduplowate, a przecież nie do zatrzymania. „Zrobię z was żołnierzy" – zapowiada podwładnym. Ale jedyne, co może robić, to czyścić pistolet i liczyć te krzyżackie zastępy zakute w stal, przesuwające się powoli w stronę granicznej rzeki. Widzisz, może to jest taka sama wojna jak te dzisiejsze. Niedowojnie. Bo prawdziwą wojnę są w stanie zafundować nam tylko ci, co przyjdą.

**– Tak, czytałem, jak mówisz, że nawet Auschwitz ktoś inny nam wybudował.**

– To jest niesamowity paradoks: żyjemy w kraju, o którym wszyscy zapomnieli i tylko Auschwitz powoduje, że ktoś o nim słyszał. Ale to inny wątek. Sam zresztą powiedz: kiedy mieliśmy ostatnią fajną wojnę? Chyba w XVII wieku.

**– Kto ją miał?**

– My.

**– My, czyli kto?**

– No, Polska. Z jakimiś Kozakami czy Szwedami. Termin ważności tych historii dawno się skończył, ale wciąż się do nich odwołujemy w jakichś rekonstrukcjach czy innych cudowiznach.

(...)

# Magdalena Cybulska

*pamiętaj abyś w lasach*
*dzień kwitnienia*
*i umierania święcił*
*bowiem jedno jest miejsce*
*żałoby i śmierci*
Jerzy Jarmołowski

## Jerzy Jarmołowski. Odpoczywa. Pod warstewką ziemi

Poeta, który był blisko ziemi. Jej zapachu. Wszystkich diabłów i aniołów. W niej ukrytych. Trzymał w dłoni brązową, chropowatą grudkę. Z kamykami. Była taka ciepła. Wiersze jak drzazgi wchodziły pod skórę. Są w nich zmarli i żywi. Świątki nieziemskie. Które wciąż wypuszczają świeże pędy. Kwitną. Są mądre, stare drzewa i młode do niczego niepodobne krzaczki. Pejzaże. Pełne korników. Które robią swoje korytarze między słowami. Las. Milczy. Jakby zapomniał, że pewien poeta wiązał jego ścieżki na supełki. Zbierał kantyczki, wszystko, co drobne i niedostrzegalne. Radością wypychał sobie kieszenie. I on dzisiaj zniknął. Jest niewidoczny. Pod warstewką ziemi. Pisze sonety. Żółte. Jak miód lub żywica. Lepkie.

*może ja kocham wszystko co niestałe*
*i szukam siebie gdzieś w ziemi przed wiekiem*
*wtedy być może rosłem w pchłę kulawą*
Jerzy Jarmołowski

Lubił wszystko co garbate. Nieudane. Co nie wyszło Panu Bogu jak należy. A jest wiele takich istot i rzeczy. Pełno. Posiniaczonych, spękanych, kulawych, sękatych. Zamieszkały. W jego wierszach. Uwiły sobie gniazdo. Wśród gałęzi i słów. Są wreszcie bezpieczne. Syte. Skrzypią te wiersze. Jak drzwi w starej chałupie. Niecierpliwie czekam na ten dźwięk. Nawet mrówka nie jest tu doskonała. I psy wyją. Pachną świeże pokrzywy. Potykam się o korzeń, albo o świątka. I wychodzę z tego lasu. Z zielonego oceanu liści. Poparzona. Z rządkiem bąbelków na łydkach. Może odrobinę głupsza lub mądrzejsza.

*pytasz miła ile we mnie cienia*
*a w stronę cienia trzeba iść z pogodą*
Jerzy Jarmołowski

Taki trochę błazen. Co życia gorszą stronę znał tak dobrze, że ciągle mógłby o niej opowiadać. Ale po co? Skoro frasobliwy wziął na siebie wszystkie grzechy. Te lżejsze i te cięższe. Więc idziemy do lasu. Na spacer. Niech nas wypełni głos kukułki i dzięcioła. Po brzegi. Wesołość psa. Pod stopą. Nagi. Mech. Cień łagodny. Jakby wiedział, że nic przed czasem zdarzyć się nie może. Zanim po nas przyjdzie. Przekwitną wszystkie kurki, borowiki i podgrzybki. Nastanie kolczasta. Zima. Ostra. Z małym dzieciątkiem. Kolędnikami. Zapachem siana. I osiołków.

*i tak jest dobrze że giniemy w locie*
Jerzy Jarmołowski

Lubię przyglądać się ptakom. Okruszkom. Wróbelkom. Srokom. Co się wysypały nie wiadomo skąd. I wszędzie ich teraz pełno. Kawkom czarnym. Jak kropka lub przecinek w zdaniu. Myszołowom. Ich drapieżny lot. Niczym taniec primabaleriny. A my pozbawieni tych zdolności. Mała Hania wyobrażała sobie, że umie latać. Wszystko dobrze. Skończyło się. Pod nią była miękka kanapa. Zanim rozłożyła. Naprawdę. Skrzydła. Wylądowała w poduszkach. Babcinych. Wypchanych gęsim puchem. Staromodnych. Wiedzących. O dzieciach i staruszkach. Prawie wszystko.

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

**Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.
**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.
**Współpraca techniczna**: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.
Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadamiania autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF", 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.